



Harlequin® Światowe Życie Duo

Robyn Grady *Gorąca wyspa*
Kimberly Lang *Młode wino*

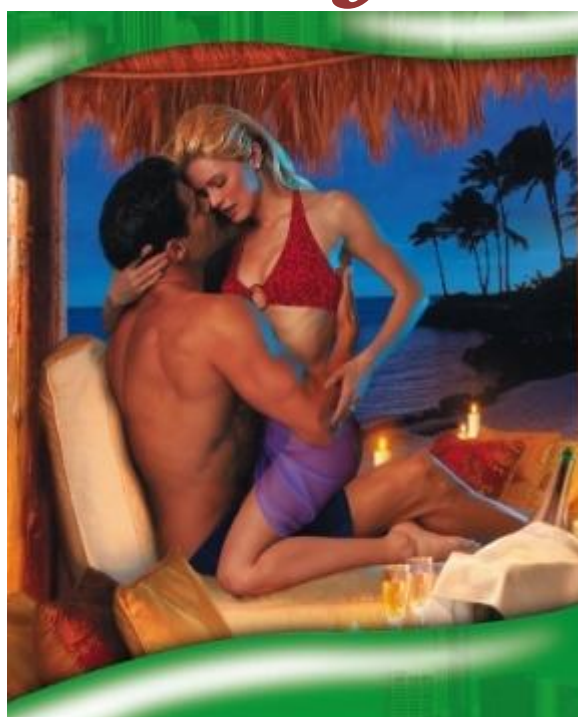
Światowe
Życie Duo
27



Robyn Grady *Gorąca wyspa*
Kimberly Lang *Młode wino*



Kimberly Lang



Młode wino

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Brenna, one są już dojrzałe. Zadzwoń do Marca i każę mu na jutro rano ściągnąć ludzi do zbierania.

- Jeszcze jest za wcześnie. - Brenna ze zdziwieniem po raz drugi sprawdziła odczyt refraktometru. Nikomu w Sonomie tak wcześnie nie dojrzały winogrona. - Powinniśmy dać im jeszcze ze dwa tygodnie.

- Wątpisz w moją opinię?

Zdziwienie Teda było tylko częściowo udawane i choć znali się i współpracowali od wielu lat, Brenna postanowiła wygładzić nastroszone pióra swojego kierownika winnicy.

- Absolutnie nie. Nikt lepiej od ciebie nie zna się na winogronach. Jestem po prostu zaskoczona.

Ugłaskany Ted włożył do ust grono i rozgryzł. Na jego ustach pojawił się rozkoszny uśmiešek.

- Najwyraźniej ten gatunek polubił nasze słoneczne lato i tegoroczną suszę. A ty po prostu nie masz ochoty na winobranie w taki upał.

- Racja.

To była jednak tylko część prawdy. W zeszłym tygodniu dostarczono nowe zbiorniki fermentacyjne i do tej pory stały na podwórzu. Główna pompa wymagała napraw, no i jeszcze mnóstwo papierkowej roboty... Brenna naprawdę potrzebowała tych dwóch tygodni na uporządkowanie wielu spraw. Nie była jeszcze gotowa na winobranie.

Spojrzała na krzewy ciężkie od gron - one nie będą czekały, aż upora się z kwestiami organizacyjnymi. Losy winnicy Amante Verano spoczywały w jej rękach. Brenna wiedziała, co należy robić. Przecież to było jej życie. Tylko że... jeszcze nigdy samodzielnie nie zarządzała winnicą i ta odpowiedzialność bardzo jej ciążyła.

- Szkoda, że Max tego nie może zobaczyć. - Ted westchnął cicho.

- Szkoda. Te winogrona zapewniłyby mu złoty medal na targach. - Brenna skrzywiła usta w lekkim uśmiechu. - Los jest taki niesprawiedliwy. - Mrugała, powstrzymując napływające łzy. Nie powinna rozklejać się przy Tedzie ani przy nikim innym. Max ży-

czyłby sobie, by dzielnie stawiała czoło rzeczywistości. - Zadzwoń do Marca. Jutro wieczorem zapełnimy pierwsze zbiorniki sokiem.

Ruszyli dalej na szczyt pagórka, zatrzymując się od czasu do czasu, by zbadać stan winogron. Inne odmiany były trochę bardziej przewidywalne i dojrzewały w normalnym wrześniowym terminie. Ich zbiór zapowiadał się za dwa tygodnie.

- Rozmawiałaś z Jackiem? - zapytał Ted.

Serce mocniej jej zabiło na dźwięk tego imienia.

- Nie rozmawiałam z nim od pogrzebu. Złożył mi tylko kondolencje i uścisnął dłoń.

- Czy on ma pojęcie, co się dzieje w naszym biznesie?

- Z pewnością. Prawnik Maksa dzwonił do mnie, by wyjaśnić mi zasady spółki i konsekwencje z tego wynikające. Podejrzewam, że Jack pierwszy się o wszystkim dowiedział.

- I co dalej?

Ted zawsze był pierwszy w zadawaniu trudnych pytań, na które wszyscy chcieli znać odpowiedź.

- Nie ma żadnego „dalej”. Myślę, że Jack jest zbyt zajęty swoimi hotelami i sprawą przeciwko kierowcy, który wjechał w samochód Maksa. Jesteśmy na samym końcu jego listy priorytetów.

Śmierć Maksa wrzuciła ich w sam środek jego spraw i interesów, w których musieli się rozeznac. Dzięki temu Brenna nie pogrążyła się w rozpacz i cierpieniu, a ból był trochę łatwiejszy do zniesienia.

Ted miał minę, jakby nie był zadowolony z tego wyjaśnienia.

- Po winobranii umówię się z prawnikami i zajmiemy się wszelkimi formalnościami. - Brenna poklepała Teda po ramieniu. - Idź do domu. Od jutra będziemy mieli dużo roboty.

- Czyli powinienem odwiedzić córeczkę, dopóki mam jeszcze chwilę wolnego?

- Właśnie tak.

- Może wpadniesz do nas na kolację? Zawsze jesteś u nas mile widziana, a Dianne bardzo lubi cię karmić.

Kusząca propozycja, jednak Brenna wiedziała, że musi się oswoić z samotnością. Dianne matkowała jej od śmierci Maksa, ale to powinno się wreszcie skończyć.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Ucałuj ode mnie moją chrześniaczkę, dobrze?

- Zrobione.

Ted pomachał jej na pożegnanie i poszedł do mniejszego budynku, gdzie na pięterku, nad sklepikiem z winem mieszkał z żoną i córeczką Chloe.

Światło w domu było zapalone, bo Brenna nie lubiła wracać do pogrążonego w mroku i ciszy wnętrza. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek się do tego przyzwyczai. Może po winobranii zafunduje sobie szczeniaczka, który dotrzyma jej towarzystwa i ożywi dom.

Jak zwykle najpierw skierowała się do gabinetu, który odkąd zabrakło Maksa, był teraz jej gabinetem. Czekala na nią robota papierkowa.

Włączyła muzykę, bo cisza zbyt ciężko jej ciążyła.

Brenna próbowała skupić się na fakturach i rachunkach.

Niestety bezskutecznie. Pytanie zadane przez Teda zmusiło ją do myślenia o sprawach, o których chętnie by zapomniała.

Winnica Amante Verano w końcu znajdzie się na pierwszym miejscu listy priorytetów Jacka. Zastanawiała się, jak wtedy sobie z tym wszystkim poradzi. Dalsze unikanie Jacka stanie się niemożliwe. Nie zdołają prowadzić wspólnie biznesu, jeśli się nie dogadają. Jak wspólnik ze wspólnikiem.

Myśli o Jacku zmusiły ją do zastanowienia się nad kwestiami, których wolałaby teraz nie roztrząsać. Cóż, niektórych spraw nie sposób wyrzucić z pamięci. Max był jej mentorem, przyjacielem, jej przybranym ojcem. Ona, Max i jej mama stanowili szczęśliwą, chociaż nietypową, rodzinę. No i jeszcze jej relacje z Jackiem... To w zasadzie gotowy scenariusz na operę mydlaną.

Jednak w końcu będzie musiała spotkać się z Jackiem. Postanowiła zachowywać się jak dojrzała osoba. Powinna skoncentrować się na tu i teraz, nie pozwoli, by przeszłość wpłynęła na teraźniejszość.

Wiele lat temu Jack wyjaśnił jej, jak ważne jest, by oddzielać życie prywatne od zawodowego. On zawsze stosował tę zasadę, z powodzeniem rozwijał firmę Garrett Properties na całym Zachodnim Wybrzeżu.

Jack chciał, żeby relacje między nimi były czysto biznesowe. Jeśli Brennie uda się właśnie tak działać, to stosunki między nimi mogą ułożyć się całkiem dobrze. A to pozwoli zachować jej spokój i równowagę ducha.

Odetchnęła głęboko. Czuła, że sobie poradzi. Będzie ich łączył jedynie wspólny interes, a wspomnienia o całym bałaganie z przeszłości trzeba będzie puścić w niepamięć.

Fakt, że kiedyś była na tyle szalona, by wyjść za niego za mąż, nie powinien wpływać na ich obecne relacje.

Jack miał nadzieję, że szaleństwo nie było motorem działania w jego rodzinie. Oby testament Maksa nie był przejawem pomieszania zmysłów spowodowanego zbyt częstym spożywaniem wina ani głupim dowcipem. Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie, ale nie mógł już pogadać z ojcem, by dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodziło.

W każdym razie teraz, na mocy tego testamentu, stał się właścicielem połowy winnicy w Sonomie. On sam osobiście, a nie jego firma.

Druga połowa należała do Brenny Walsh.

Brenna powinna stanowić zaledwie przypis w historii jego randek miłosnych i być ostrzeżeniem dla młodzieńczych uniesień serca i nieroztropnego podejmowania decyzji. Na szczęście od dawna unikał tego typu przygód.

Przez całą drogę do Sonomy zadawał sobie pytanie, po jakie licho jedzie załatwiać sprawy winnicy. Roger, jego prawnik, zaoferował, że zajmie się wszystkimi formalnościami, ale z jakiegoś nieznanego sobie powodu Jack postanowił porozmawiać z Brenną osobiście. Im bliżej winnicy i Brenny, tym bardziej uświadamiał sobie, że prawdopodobnie nie był to dobry pomysł. Miał na głowie naprawdę dużo innych spraw.

Winorośl, niemalże pokrywająca tablicę witającą przybyszów w Amante Verano, dojrzała w ciągu pięciu lat. Tyle czasu minęło, odkąd był tu ostatnio, na pogrzebie matki Brenny. Równe rzędy krzewów ciągnące się całymi hektarami okalały otynkowany na

biało dom na wzgórzu i drewniany budynek winiarni, tworząc malowniczy pejzaż, jakby wprost wyjęty z dokumentalnego filmu o kalifornijskich winnicach.

Czas płynął tu wolno i wszystko wyglądało zasadniczo tak samo jak dwanaście lat temu, gdy Max kupił tę winnicę.

To stało się, jeszcze zanim hobby Maksa zamieniło się w obsesję. Zanim opuścił San Francisco i przeniósł się tu na stałe, i zanim Jack przejął po ojcu zarządzanie jego firmą Garrett Properties.

Powoli minął mały dom, który stanowił teraz wyłączną własność Brenny, mimo że Max przekształcił jego parter w sklep z winem, gdy Brenna z matką przeprowadziły się do dużego domu.

Zauważył, że sklepowy parking jest pusty. Pora dnia była pewnie zbyt wczesna dla turystów.

Gdzie mogła podziewać się Brenna? W laboratorium? W gabinecie? Chciał załatwić z nią sprawę tak szybko, jak to możliwe, i wrócić do cywilizacji.

Do licha, przecież on nawet nie lubi wina.

Przesuwając wzrokiem po horyzoncie, zauważył traktor jadący w kierunku winnicy z przyczepą załadowaną skrzynkami z winogronem.

Jack nigdy nie interesował się hodowlą winorośli ani produkcją wina, ale nawet on wiedział, że jest jeszcze za wcześnie na winobranie. Hm, zatem Brenna musiała być gdzieś wśród tych zakichanych winnych krzewów.

Westchnął. Mógł szukać jej na plantacji albo poczekać na nią w domu.

- Im wcześniej, tym lepiej - mruknął do siebie.

Przeklinając całą tę dziwną sytuację, zostawił bagaż w pokoju, który kiedyś był jego, i ruszył pieszo na poszukiwanie swojej ekszony.

- Brenno, potrzebują cię w fermentowni. Coś znowu nie tak z pompą - zawołał Ted. - Rick próbował ją uruchomić, ale nie zaskoczyła. Prosił, żebyś tam wpadła.

Brenna westchnęła. Nowa pompa była już zamówiona i miała dotrzeć za parę tygodni. Co dawałoby im wystarczająco dużo czasu na montaż, gdyby winogrona Teda trzymały się standardowego terminu dojrzewania.

Wstała, wsunęła nożyce do kieszeni w spodniach i zdjęła rękawiczki.

- No to świetnie. Tylko tego mi było jeszcze dziś trzeba. Dasz sobie tu beze mnie radę?

- Oczywiście. W ogóle cię tu nie potrzebujemy - drażnił się z nią Ted.

Nie mieli czasu na problemy z pompą. Jeśli będą musieli ją rozebrać na części, wyniknie spore spóźnienie. Krople potu spłynęły po kręgosłupie Brenny. Skrzywiła się z niezadowolenia. Cóż, przynajmniej wcześniej schowa się przed słonecznym żarem. Postanowiła zadzwonić do Dianne, by wraz z lunchem dla pracowników przyniosła jej świeżą koszulę.

Wyciągnęła telefon komórkowy. Wybierając numer Dianne, nie zauważyła mężczyzny, który zastąpił jej drogę, dopóki na niego nie wpadła. Telefon upadł na ziemię.

- Przepraszam - powiedziała, gdy silne męskie ramiona pochwyciły ją, by nie straciła równowagi.

W ułamku sekundy po zderzeniu zauważyła, że koszula mężczyzny jest uszyta z o wiele lepszej jakości bawełny niż koszule jej pracowników. Uścisk jego ramion był dziwnie znajomy, a zapach jego ciała...

I wtedy zdała sobie sprawę, że to był... Jack!

- Czy to nie trochę za wcześnie na winobranie, Brenno?

Sarkazm bijący z jego słów zmusił ją do skupienia uwagi. Wyswobodziła się z jego uścisku i odparła, siląc się na spokój:

- Winogrono jest dojrzałe, gdy jest dojrzałe. Tyle powinienes wiedzieć.

Popęlniła błąd, spoglądając mu w oczy, bo jego wzrok sprawił, że cofnęła się o krok. Pochyliła się, by podnieść kapelusz, który spadł jej z głowy podczas zderzenia. Poczowała na sobie wzrok oceniający jej ciało.

Miała jedynie nadzieję, że rumieniec na policzkach zostanie odebrany jako zaróżowienie skóry od upału, a nie reakcja na jego spojrzenie.

- Przydałby ci się nowy kapelusz. Ten już przeżył swoje.

- Jeszcze całkiem dobrze się spisuje - odparła, unosząc podbródek. Wsunęła rękę do kieszeni i próbowała zachowywać się normalnie, choć wcale tak się nie czuła. Serce waliło jej w piersi, dłonie zaczęły się pocić. Bądź dorosła, nakazała sobie w duchu. - Co sprowadza cię do Amante Verano, Jack?

- Wiem, że prawnik przekazał ci treść testamentu Maksa, więc chyba spodziewałaś się mojej wizyty.

- Spodziewałam się raczej telefonu od twojego prawnika.

To była ich pierwsza rozmowa od pięciu lat i Brenna zdała sobie sprawę, że jest niepotrzebnie uszczypliwa.

- Po co nam prawnicy. - Jack wyciągnął szarą kopertę z tylnej kieszeni dżinsów. - Gdybyśmy mogli tylko znaleźć jakieś spokojne miejsce...

„Jakieś spokojne miejsce”.

Kolana Brenny zadrżały z lekka na wspomnienia, jakie wywołały te trzy słowa. Tamtego lata po skończeniu szkoły średniej znajdowanie „jakiegoś spokojnego miejsca” oznaczało tylko jedno...

Otrząsnęła się i skoncentrowała wzrok na kopercie. Miała nieprzyjemne uczucie, że nie spodoba jej się to, co zaraz usłyszy.

- Może nie zauważyłeś, ale jestem teraz trochę zajęta. Chyba pamiętasz jeszcze gorączkę winobrania?

- Brenno...

Mięśnie jego twarzy stężały.

To pomogło. Spięła się w sobie, coraz bardziej poirytowana. Nie wyobrażała sobie, by po tylu latach Jack tak po prostu wszedł do winnicy i zachowywał się, jakby był właścicielem tego cholernego miejsca. W porządku, był właścicielem połowy winnicy, ale poczucie winy, że to z jej powodu nigdy się tu nie pojawiał, trochę ją dręczyło, ale... Skupiła się na swojej irytacji.

Jack nie rządził Amante Verano. Ani nią.

Cokolwiek zmusiło go do przyjazdu, mogło poczekać.

- Stojąc tu i rozmawiając z tobą, tracę czas, a bardzo mi się spieszy, bo muszę dopilnować naprawy pompy, by jeszcze dziś wtłoczyć winogrono do cystern. Będziesz musiał poczekać.

Zadowolona z tego, że do niej należało ostatnie słowo, przeszła koło Jacka, kierując się do budynku winnicy. Jack złapał ją za rękę, zatrzymał w pół kroku i przyciągnął do siebie odrobinę za blisko.

Była skrepowana, bo... poczuła wewnętrzny żar, którego nie czuła od lat. Jack był tak blisko, że widziała odbicie swojej twarzy w jego źrenicach, poczuła korzenny zapach jego dezodorantu. Przełknęła ślinę.

- Proszę cię, Jack.

- Wiem, że jesteś zapracowana. Ja też. Myślisz, że chciało mi się tu przyjeżdżać? - oświadczył przez zaciśnięte zęby. Równie dobrze mógłby ją uderzyć. Ból i szok byłyby takie same. - Chcę sprzedać moją połowę winnicy.

- Nie możesz. Maks ustanowił partnerstwo...

- Doskonale o tym wiem, ale to kiepskie rozwiązanie. Znalazłem kupca, wystarczy, że podpiszesz papiery.

- Za nic w świecie nic nie podpiszę. Bardzo mi przykro, że nie podoba ci się istniejący układ. Uwierz mi, dla mnie też nie jest to idealne rozwiązanie. Ale jesteśmy na to skazani.

- Wcale nie musisz być na mnie skazana. Podpisz dokumenty.

Uścisk jego ręki stawał się bolesny, więc Brenna wyrwała ramię. Jack odsunął się i zacisnął zęby.

- Komu zamierzasz sprzedać swoją połowę? Niech zgadnę, znalazłeś kogoś, kto chce uciec od zgiełku miasta i będzie tu wpadał na weekendy? - Wygląd twarzy Jacka powiedział jej wszystko. Tak właśnie myślałam. Moja odpowiedź brzmi nie.

- To nie jest żadne wyjście. Ja nie chcę tej winnicy. Nawet połowy.

Brenna mogła tylko błogosławić w myślach Maksa za to, że notarialnie stworzył klauzulę partnerstwa. W przeciwnym wypadku byłaby teraz bez szans w tym sporze.

- No to masz pecha. Ja z pewnością nie zgodzę się, żeby połowa tego, co stworzył Max i nad czym ja pracowałam, poszła do kogoś, kto nie ma pojęcia o tym biznesie.

- Więc wolisz mieć do czynienia ze mną? Czy to nie gorzej dla ciebie?

- Wolę mieć do czynienia z potworem, którego znam.

Jack otworzył usta, ale zadzwonił telefon Brenny. Rzut oka na wyświetlacz przypomniał jej o ilości rzeczy, które musiała zrobić.

- Idę naprawić pompę. Skończyłam z tobą.

Tym razem Jack nie zrobił nic, żeby ją zatrzymać. I dobrze, bo Brenna była tak nakręcona, że gdyby tylko spróbował, to pewnie uderzyłaby go.

- Masz moje słowo, że to jeszcze nie koniec - zagroził. - I możesz je wsadzić do przeklętej cysterny i przefermentować.

Jack nie zatrzymał Brenny. Może konfrontacja z nią była taktycznym błędem? Cholera! Jego zdrowy rozsądek nagle się ulotnił. Jak zawsze gdy Brenna była w pobliżu.

To było jedyne wytłumaczenie.

A przecież zaplanował całą rozmowę ze szczegółami. Wystarczająco dobrze znał Brennę i wiedział, jak ją podejść. Jednak gdy zderzyła się z nim na ścieżce, jego ciało przypomniało sobie każdą krągłość jej ciała i cały misterny plan rozmowy diabli wzięli.

Powinien przewidzieć reakcję Brenny na jego decyzję. Historia ich życia tylko bardziej skomplikowała sytuację. No i jeszcze temperament Brenny... Co takiego powiedział Max krótko po tym, jak Brenna i jej równie miedzianowłosa matka wprowadziły się do winnicy? „Jedynie rzeczy, których nauczyłem się bać w życiu, to rudowłose kobiety i dołki na pochyłości”. Jack nie grał w golfa i szybko zapomniał powiedzenie ojca. Szkoda, że nie przypominał go sobie, zanim tu przyjechał.

Powinien zostawić sprawę swojemu prawnikowi. Włożył kopertę z dokumentem z powrotem do kieszeni spodni. Postanowił, że porozmawia z Brenną wieczorem.

Wiedział, że złość Brenny nie trwa długo. Przekona ją, by zmieniła decyzję, zakończy sprawę i wyjedzie z Sonomy następnego dnia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prysznic. Obiad. Drink. Myśl o tych trzech rzeczach trzymała Brennę na nogach, gdy wlokła się do domu. Niestety, czarny mercedes zaparkowany koło jej dżipa był nieprzyjemnym przypomnieniem o obecności Jacka. Myśli o byłym mężu prześladowały ją całe popołudnie, psując nastrój. Mimo że ostatnio doskwierała jej samotność, to nie za takim towarzystwem tęskniła.

Zostawiła buty w przedsiionku i poszła prosto do sypialni. Jack najprawdopodobniej umościł się w swoim dawnym pokoju, który obecnie pełnił rolę gościnnego. Max jednak zawsze miał nadzieję, że syn kiedyś z niego skorzysta.

I teraz tak właśnie się stało, niestety dopiero po śmierci Maksa. Na tę myśl powrócił znajomy ból. Powoli zmywała z siebie kurz winnicy i pozbywała się zza paznokci smaru z naprawianej pompy. Max nigdy nie powiedział jej tego prosto w twarz, ale Brenna wiedziała, że w głębi serca winił ją za rozwód z Jackiem.

Szkoda, że podczas dzisiejszej rozmowy nie była trochę bardziej uprzejma i spokojna. Jack zaskoczył ją jednak zupełnie niedorzeczną propozycją. Poza tym nie spodziewała się go. Godzinę trwało, zanim doszła do siebie.

Zakręciła wodę i westchnęła. Nie ma co ukrywać, znalazła się w paskudnej sytuacji. Amante Verano było całym jej życiem, a teraz zatrzęsała się pod nią ziemia. Potrzebowała czasu na zastanowienie. I trochę jedzenia.

Gdy się wycierała, zaburczało jej w żołądku. Włożyła piżamę i poszła do kuchni.

Na szczęście Dianne zostawiła dla niej talerz z jedzeniem w lodówce. Brenna podgrzała obiad w mikrofalówce, nalała sobie kieliszek wina i chwyciła za pilota do telewizora.

Gdy wzięła do ust pierwszy kęs, do kuchni wszedł niespodziewanie Jack. Brenna nieomal się udławiła.

Czarny T-shirt bez rękawków odsłaniał mięśnie barków i ramion błyszczące od potu. Jack sięgnął po szklankę z kredensu i nalał sobie wody. Jego sportowe szorty odsłaniały płaski brzuch, poniżej silne uda i umięśnione łydki.

Litości.

Tak, Brenna dobrze pamiętała jego ciało, ale widząc je teraz, aż zakrztusiła się jedzeniem. Jack spojrział na nią z troską i ruszył w jej stronę.

Nie chciała, żeby jej dotykał. Machnęła ręką, dając znać, że nie potrzebuje pomocy.

Jack zaoferował jej swoją wodę, ale też machnęła odmownie dłonią. Dzielenie się wodą wydawało się jej zbyt poufałe i intymne. Sięgnęła po kieliszek z winem, które choć zwykle miało delikatny smak, tym razem zapiekło ją w przełyku. Odkrztusiła ostatni raz i zebrała się w sobie.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Widzę, że znalazłeś siłownię Maksa.

- Tak. Macie niezły sprzęt.

- Max uznał, że przyda nam się, ale nie rozumiem, po co go kupił. Mamy tu dosyć ciężkiej pracy fizycznej.

- Pamiętam.

Jack oparł się o przeciwną stronę blatu. Brenna czuła na sobie jego wzrok. Koncentrowała się na jedzeniu, chociaż najchętniej umknęłaby z talerzem do swojego pokoju.

- Musisz się na mnie gapić, jak jem?

- Jesteś dziś zbyt agresywna. - Mimo że powiedział to spokojnie, Brenna niemal podskoczyła ze złości.

- Spodziewałeś się czegoś innego? Wpadasz bez zapowiedzi i bez żadnego wstępu informujesz, że chcesz sprzedać swoją połowę. A ja mam się z tego cieszyć? Chyba zwaśniowałeś.

- Nie. Przejdźmy do sedna sprawy.

- Doskonale. Jak zdążyłeś zauważyć, mamy wcześniejsze winobranie z hybrydowego gatunku, nad którym pracowali Max i Ted. Zamierzam wyprodukować z tej odmiany doskonałe białe wino, dzięki któremu Amante Verano zaistnieje na rynku. - Brenna wstała i włożyła talerz do zmywarki. - I z pewnością poinformuję cię o tym, kiedy będzie można je degustować.

- Nie obchodzi mnie zupełnie, co zrobisz z tym winogronem ani z jakimkolwiek innym. Chcę, żebyś zgodziła się na sprzedaż mojej połowy.

- Chyba nie zrozumiałeś, zatem powtórzę. Prędeż piekło zamarznie, niż ja zgodzę się na sprzedaż połowy winnicy komuś obcemu.

- Więc czego chcesz?

- Chcę, żebyś wrócił do San Francisco. Jedź i zarządzaj swoim biznesowym imperium, i zostaw Amante Verano w spokoju. Możesz być cichym współnikiem, tylko pozwól nam robić swoje, a ja będę przesyłała ci twój udział w zyskach.

- O jakich zyskach mówisz? - Jack roześmiał się. - Ta winnica to skarbonka bez dna. Bez pieniędzy Maksa...

- Mieliśmy kilka chudych lat, ale powoli wychodzimy na prostą. Czy masz pojęcie, ile czasu potrzeba, żeby winnica stała się zyskownym przedsięwzięciem? Jesteśmy na najlepszej drodze.

- Przeglądałem księgowość.

- Więc wiesz, że mówię prawdę.

- To bez znaczenia. Ile razy mam powtarzać, że nie chcę tej winnicy?

W Brennie zaczęła narastać frustracja. Żałowała, że nie umie kontrolować emocji jak Jack.

- To tylko winnica, do licha ciężkiego, Jack, a nie burdel.

Jack chrząknął.

- No tak, burdele przynajmniej są rentowne. - I winnice też. Po prostu trzeba trochę cierpliwości. Niestety tej cechy ci brakuje.

- Brenno... - W jego głosie można już było usłyszeć irytację.

Dosyć już ustępowania, czas przejść do ataku.

- I kto jest teraz nieprzyjemny?

- Jeśli jestem nieprzyjemny, to tylko dlatego, że tobie całkowicie brak zdrowego rozsądku. Znowu.

Brenna poczuła, jakby cofnęła się w czasie. Nie minął nawet jeden dzień, a powrócili do dawnych awantur.

- Nie zaczynaj!

- Ależ ja bardzo chciałbym skończyć.

- A dlaczego tak ci zależy na sprzedaży? Przecież to jest dziedzictwo Maksa.

- Dziedzictwem Maksa jest firma Garrett Properties.

- Czy korporację też będziesz wyprzedawał po kawałku?

- Jeśli cena byłaby korzystna, a sytuacja tego wymagała, to tak. To się nazywa przedsiębiorczość, Brenno.

- W tym się właśnie różnimy, Jack. Dla mnie winnica to więcej niż tylko biznes. To mój dom. To jest wszystko, czego w życiu pragnęłam, dobrze o tym wiesz.

- Naprawdę? Tego tylko chcesz?

- Oczywiście.

- Od kiedy?

- Minęło sporo czasu, Jack. Ludzie się zmieniają.

Jack zmarszczył brwi.

- Oczywiście - odpowiedział z przekąsem.

- To ja odkupię twoją część.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Masz tyle pieniędzy w skarpecie?

- Nie mam. Teraz nie dałabym rady, ale może w ciągu najbliższych kilku lat...

- Nie zamierzam przykuwać się do tego miejsca w nieskończoność.

- Więc jesteśmy w takiej samej sytuacji - odparła. Jack zmrużył oczy. Widocznie go to zabolalo. - Idę spać. Jutro rano muszę wstać wcześniej. Czuj się jak u siebie w domu. Albo lepiej - jedź do domu. Skończyliśmy rozmowę.

Jack stanął przed nią, zagrządzając jej wyjście.

- Nie, nie skończyliśmy.

- Przesuń się!

- Co? Żebyś znowu uciekła, zamiast szukać rozwiązania? Chcesz powstrzymać to, co nieuniknione?

- Słucham? To sprzedaż jest nieunikniona?

- Jeśli orientujesz się chociaż trochę w biznesie, to wiesz, że nie ma najmniejszej szansy na partnerstwo i spółkę, dopóki jesteśmy po przeciwnych stronach. Albo pozwolisz mi teraz sprzedać moją część, albo prędzej czy później wszystko stracisz.

Poczuła lodowate kryształki na kręgosłupie.

- Nie zrobiłbyś tego! Nie doprowadziłbyś celowo do upadku firmy, żadnej firmy. To nie leży w twojej naturze.

- Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Brenna załamała się, słysząc te słowa. Było oczywiste, że nie sprzedałby swojej części bez jej zgody, ale mógł zrobić wiele, by uniemożliwić jej normalne prowadzenie biznesu. Nigdy wcześniej nie pomyślała o takim scenariuszu, a coś w jego oczach mówiło jej, że on byłby do tego zdolny. Zagryzła wargę. Nie chciała się przed nim rozplakać.

- Ty naprawdę tak bardzo mnie nienawidzisz? - spytała cicho.

- To tylko biznes.

O nie. Nie tylko. Jack przekroczył pewną granicę, bez względu na to, co chciał powiedzieć.

- No dalej, możesz wyjść, Bren, ale pomyśl o tym, co powiedziałem. Jutro znowu porozmawiamy.

Choć kolana jej drżały, Brenna, wychodząc z kuchni, trzymała głowę wysoko. Zamknęła za sobą drzwi sypialni i oparła się o nie ciężko.

Nigdy nie знаła Jacka od tej strony. Nie zachowywał się tak nawet podczas ich ostatniej awantury, gdy pakowała walizki, a on zamawiał dla niej samochód. Przyciskany do muru Jack milkł i rozważał sytuację, ale nigdy nie kalkulował na zimno. No i nigdy nie rzucał słów na wiatr... Cholera! Oszukiwała się, że może będą w stanie zapomnieć o przeszłości i zgodnie współpracować. Widocznie jednak tak bardzo jej nienawidził, że wolał zniszczyć dorobek Maksa, niż przystać na propozycję Brenny.

Spojrzała do góry, w kierunku nieba.

- Dlaczego mi to robisz, Max?

Jack złośliwie przytoczył w dyskusji jeden fakt z jej wczesnej młodości, co całkowicie wybiło ją z rytmu. Do licha, ona sama prawie zapomniała o dawnych planach i marzeniach, ale on niestety pamiętał? Brenna jęknęła i zakryła głowę poduszką. Wszystko przez optymizm i niezachwianą wiarę we własne siły zakochanej osiemnastoletniej dziewczyny. Wtedy myślała, że Max i jej matka sami poprowadzą winnicę, a ona będzie podróżowała z Jackiem po winnicach Francji i Włoch, a zdobyte doświadczenia i wiedzę wykorzysta w Amante Verano. W sumie chodziło jej o to, by wyrwać się z Sonomy w

wielki świat i robić coś więcej, niż tylko zajmować się winoroślami i fermentacją. Jackowi podobał się wtedy ten pomysł.

Ale wielki świat nie przyjął jej w swoje ramiona i musiała wrócić do domu. A później zmarła jej mama...

Amante Verano było jej najwyraźniej przeznaczone. Pogodziła się z losem i poświęciła się całkowicie pracy w winnicy. Teraz to był jej świat.

Nie mogła pozwolić, by Jack go zniszczył.

Już po raz drugi tego dnia Jack pozwolił Brennie odejść bez załatwienia sprawy. Zaczął zastanawiać się, gdzie podziała się jego umiejętność wychodzenia z trudnych sytuacji, którą tak się pysznił? Zawsze wystarczał mu dobry plan negocjacji, jego realizacja i porcja zdrowego rozsądku. Ta taktyka nie sprawdziła się w przypadku Brenny. Ona dobrze wiedziała, za jakie sznurki pociągnąć, by wyprowadzić go z równowagi.

Do licha, dlaczego próbował oszukać samego siebie? Przecież z Brenną nigdy nie było łatwo. Nic między nimi nie rozwijało się spokojnie ani przewidywalnie. Zawsze z wszystkiego robili gigantyczny teatr.

Początek ich romansu był jak wybuch supernowej. Ale gdy minęło pierwsze zauroczenie, ich związek zaczął się rozpadać z niepokojącą prędkością. Wszystkie marzenia i plany rozsypały się pod wpływem codziennego stresu i realiów życia, a „miłość” już nie wystarczyła, by skleić związek.

Z wyjątkiem łóżka. Poczul podniecenie. Kochanie się z Brenną było jak trzymanie zapalonego lontu zbyt blisko beczki z prochem. W łóżku była gorąca, niebezpieczna i wybuchowa.

Byli wtedy młodzi, zbyt młodzi, żeby zrozumieć, że seks nie wystarczy, by stworzyć trwały związek.

Z dzisiejszych wydarzeń Jack wywnioskował, że mimo upływu czasu jego ciało nie zapomniało tamtych przeżyć. Choć piżama Brenny dobrze skrywała, co było pod spodem, to ciało Jacka i tak zareagowało na jej bliskość.

Rzeczywistość szybko ostudziła jego kosmate myśli, gdy Brenna go zaatakowała. Gdy ręce błagały, by po nią sięgnąć, Brenna przypomniała mu, dlaczego ich wspólne życie było takim bałaganem.

Bez względu na wszystko Jack wcale nie zamierzał niszczyć jej marzeń czy niweczyć planów. Jednakże to nie oznaczało, że musiał być ich częścią. Max znalazł sobie kogoś, kto chciał razem z nim budować dynastię winiarzy, ale Jack nie zamierzał brać w tym udziału.

Zapragnął napić się czegoś mocniejszego dla ukojenia nerwów. Wszędzie dookoła butelki z winem, a on zatęsknił za starą pocziwą whisky. Max zawsze trzymał w biurku butelkę. Jack ruszył do jego gabinetu.

Biuro Amante Verano było duże, o wiele za duże, jak na tak niewielką winnicę. Ale to był właśnie styl Maksa. I jeszcze to jego wielkie biurko na środku gabinetu. Mniejsze biurko z boku, pod kątem do głównego, musiało należeć do Brenny. Dobrze znał ten układ: on w taki sam sposób uczył się zarządzać rodzinnymi interesami - tylko że widok z okien firmy Garrett Properties rozciągał się na Zatokę San Francisco, a nie na hektary winorośli.

Znalazł butelkę szkockiej w drugiej szufladzie. Rozsiadł się w fotelu Maksa i nalał sobie whisky na dwa palce. Jego ojciec marzył, że Jack będzie razem z nim prowadził winnicę, nie obchodziło go, że syn nie ma na to ochoty.

Gdy Max pogodził się wreszcie z rozwodem Jacka i Brenny, sam z Brenną i jej matką prowadził winnicę. Jack zyskał pretekst, żeby nie przyjeżdżać do Sonomy. Nie był tu od dziesięciu lat, ale widocznie Max miał wobec niego inne plany.

- Przykro mi, stary. Nie zmusisz mnie, żebym zajął się tą winnicą - mruknął Jack.

Brenna nie była głównym powodem, dla którego chciał zapomnieć o istnieniu Amante Verano.

Angażując się całkowicie w winnicę, ojciec pozostawił synowi zarządzanie siecią hoteli, a Jack był zadowolony z takiego obrotu spraw.

Przez kilka minut siedział w ciszy i sączył szkocką, czekając, aż spłynie na niego spokój. Usłyszał jakiś hałas po prawej stronie i gdy się odwrócił, zobaczył Brennę skradającą się do pokoju.

- Myślałem, że musisz wcześniej rano wstać.

- Do licha, Jack! Przestraszyłeś mnie jak jasna cholera. Co tu robisz?

Jack wzruszył ramionami.

- Mógłbym cię zapytać o to samo.

- To mój gabinet! - Uniosła dumnie podbródek.

- A teraz jest też w połowie mój.

- Mów sobie, co chcesz. - Usiadła na krześle, włączyła komputer, odwróciła się do niego plecami. - Muszę jeszcze trochę popracować, więc jeśli mógłbyś...

- A pracuj sobie. Nie będzie mi to wcale przeszkadzać.

Brenna zacisnęła ze złości palce na podłokietnikach krzesła.

Jack usłyszał jej westchnienie, a gdyby się wsłuchał uważniej, to może usłyszałby też zgrzytanie zębów.

- Ten nowy hotel w Monterrey sprzedaje pinota szybciej, niż nadążam im go dostarczać.

Pomysł Maksa na sprzedaż naszego wina w twoich butikach hotelowych był doskonały.

- Miło to słyszeć.

- A to może oznaczać, że dochody z winnicy zobaczysz wcześniej, niż się spodziewasz.

Czy to niby miało go przekonać, żeby nie sprzedawał połowy winnicy?

- Nie potrzebuję pieniędzy.

Brenna zachnęła się.

- To dobrze. Zamiast dywidendy kupię nowe cysterny.

- Przecież dopiero co kupiłaś nowe cysterny.

- Czy podważasz...

Jack nie powinien jej prowokować, ale po prostu nie potrafił się powstrzymać.

- Tak. Dopiero co kupiłaś nowe cysterny. Były bardzo drogie. Widziałem fakturę.

- Powoli wymieniam stare zbiorniki. Najlepsze cysterny są produkowane we Włoszech. A skoro dzięki lepszemu wyposażeniu wyprodukujemy lepsze wino, to są dobrze wydane pieniądze. A poza tym dlaczego grzebiesz mi w księgowości? Wydawało mi się, że to miejsce zupełnie cię nie obchodzi.

- Bo to prawda. Jednak skoro jestem właścicielem połowy... - podobało mu się, jak Brenna zwięża oczy, ilekroć jej to przypomina - ...to muszę się upewnić, że wszystko gra. Mam to w genach, zapomniałaś?

- Nic nie wiesz o prowadzeniu winnicy, więc lepiej zostań cichym współnikiem.

- Nie potrafię być cichym współnikiem. Dopóki nie sprzedam mojej połowy... - Zamilkł, pozwalając ciszy dopowiedzieć resztę.

- Będziesz czepiał się każdej mojej decyzji?

- Oczywiście. Nie słyszałaś, co powiedziałem przed chwilą? Dobrze wiesz, co zrobić, bym dał ci spokój. Wystarczy tylko podpisać się na tej kropkowanej linii i masz mnie z głowy.

Brenna przewróciła oczami i odwróciła się do swojego komputera. Zaczęła coś pisać, ale po chwili przestała.

- Najpierw mi grozisz, że doprowadzisz do upadku winiarni. Potem mi grozisz, że doprowadzisz mnie do szaleństwa. A Max uważał, że to miejsce jest dla ciebie stworzone.

- Nadal istnieje proste rozwiązanie twoich problemów.

- Wcale nie jest takie proste.

- Jest o wiele prostsze, niż ci się wydaje. Nie chcesz, żebym się szarogęsił na twoim podwórku, więc podpisz zgodę i spadam stąd.

- Już ci powiedziałam, że nie podpiszę. Wymyśl coś innego.

Do licha, co za uparte babsko.

- Nie mam żadnych innych pomysłów.

- Chcesz mi powiedzieć, że wspaniały Jack Garrett nie ma planu B?

- Nie potrzebuję planu B.

Brenna odwróciła się, by rozmawiać z nim twarzą w twarz. Tym razem jej głos brzmiał pojednawczo.

- Max pragnął, by winnica Amante Verano była małym rodzinnym interesem. Nie chciał tu obcych.

- A kim właściwie jesteś ty?

Brenna odchyliła się, jakby ktoś ją spoliczkował. Jack natychmiast pożałował swoich słów.

- To było podłe, Jack. Byliśmy rodziną, a to jest rodzinny interes.

- Brenno...

- Poczekaj. - Brenna wyciągnęła rękę i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. - Nie chcę się już więcej kłócić. A szczególnie z tobą.

- Więc nie kłóć się ze mną i nie walcz. Żadnemu z nas nie odpowiada sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy.

- Masz całkowitą rację. Ale... ja ciebie potrzebuję.

Przez pożądanie, które nim zawładnęło, niemalże upuścił szklaneczkę ze szkocką. Chociaż wiedział, że ona ma na myśli tę cholerną winnicę, jego ciało zareagowało na jej niski szept. Takie słowa szeptała mu do ucha wiele razy, gdy leżeli ciasno przytuleni...

- Max był mózgiem tego interesu - ciągnęła Brenna, jakby nie zauważyła reakcji Jacka. - Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Kiedyś nauczę się wszystkim zarządzać, ale Amante Verano mogłoby na tym ucierpieć. Właśnie dlatego Max tak sformułował umowę partnerstwa, żeby do tego nie dopuścić. Zawsze powtarzał, że kobiety z rodu Walsh potrafią robić wspaniałe wino, ale potrzebują Garrettów, by całe przedsięwzięcie było opłacalne. Trochę czasu zabrało mi zrozumienie, o co mu właściwie chodzi. Nazwisko Garrett otwiera wiele drzwi.

- Powinnaś wiedzieć to z własnego doświadczenia. Nazywałaś się Garrett przez sześć miesięcy.

- Nie draż tego, Jack. Uważam, że dopóki nazwisko Garrett stoi za tym interesem, będę mogła działać bez przeszkód. Na przykład dostać kredyt na rozwój. Mała winnica jest kiepskim klientem dla banku, chyba że członkiem jej zarządu jest Garrett. Potrzebuję cię, potrzebuję twojego wsparcia przez kilka lat. Tylko o tyle cię proszę.

- Prosisz o dużo.

- Dlaczego? Nie będziesz musiał nic robić.

Jack spojrział na nią, a Brenna skinęła głową.

- Czasami będziemy musieli się spotkać, nic więcej.

- Nie zamierzam być twoim partnerem biznesowym.

- Wolisz dmuchać na zimne...?

- Nie boję się już sparzyć. - Wstał. - Zostawiam papiery do podpisania w kuchni.

Brenna opuściła głowę i zaczęła stukać w klawiaturę. Jack usłyszał, jak mruczy coś pod nosem.

Z pewnością nie był to komplement.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Mówię ci, Dianne, to jest takie wkurzające! Po prostu chce mi się wyć - wyznała Brenna, gwałtownie odcinając sekatorem winne grono od gałązki.

- Wyobrażasz sobie, że to szyja Jacka, co? - droczyła się z nią Dianne. Chloe spała spokojnie w nosidełku na jej piersiach osłonięta kapelusikiem z logo Amante Verano.

- To dla mnie jak katharsis. - Brenna odcięła kolejne dwa grona i włożyła je do kosza. - I o wiele bezpieczniejsze dla Jacka.

- I co zamierzasz z tym wszystkim zrobić? - zapytała swobodnym tonem Dianne, choć Brenna wiedziała, że wszyscy w winnicy mają napięte nerwy, czekając na dalszy rozwój wypadków. Plan sprzedaży połowy winnicy dotknąłby przecież każdego z nich.

- Szczerze? Nie mam pojęcia. Jestem otwarta na wszelkie pomysły. A ty masz jakiś?

- Niestety nie.

- Uparty, arogancki, bezczelny buc! - syczała Brenna.

- Max czasem też taki był. A Jack to nieodrodny synalek tatusia.

Brenna roześmiała się.

- Tylko nie mów mu tego. Dostałby białej gorączki.

- Dalsze droczenie się z Jackiem chyba nie ma już sensu, nie sądzisz? - Dianne jak zwykle miała rację.

- Próbowałam być miła wczoraj wieczorem. Próbowałam przemówić mu do rozsądku. Nie podziałało.

- Hm, wasza wspólna przeszłość...

- To stara historia.

- Jednak nadal wszystko komplikuje.

Rano Brenna widziała dokumenty sprzedaży, które Jack zostawił dla niej w kuchni. Przewidywały sprzedanie połowy winnicy kupcowi proponującemu najwyższą cenę. Jack to miał tupet! Brenna chętnie wrzuciłaby te papiery do niszczarki.

Po raz tysięczny żałowała, że nie ma gotówki, by wykupić udziały Jacka. I o ile banki byłyby gotowe pożyczyć jej stosy złota, gdy Jack był współudziałowcem

przedsięwzięcia, tak żaden z nich nie pożyczyłby jej złamanego centa na wykupienie udziałów Jacka.

Gdy tak rozmyślała o swoich problemach, zdała sobie sprawę, że są one efektem jej przeszłości. Musiała znaleźć jakieś rozwiązanie. Była zła, sfrustrowana, miała poczucie winy, bała się, kłębiło się w niej mnóstwo innych emocji, których nie potrafiła nazwać.

- Nie cierpię przerywania zbiorów, ale muszę lecieć, by zdążyć wziąć prysznic przed otwarciem sklepiku. No i Chloe zaczyna się budzić - powiedziała Dianne.

- Dzięki za pomoc. I towarzystwo, oczywiście. Wstawanie o świcie wykracza daleko poza twoje obowiązki.

- Przecież to sama przyjemność. Myślisz, że uda wam się dzisiaj skończyć?

- Marco załatwił ekipę zbieraczy, więc jeśli nie dziś, to na pewno jutro.

- To świetnie. Do zobaczenia na lunchu. Zjesz kanapki z sałatką z tuńczyka?

- Jasne.

Gdy Dianne odchodziła w stronę zabudowań, Brenna znowu pogрузzyła się w rozmyślaniach.

Musiało istnieć jakieś rozwiązanie. Należało je tylko znaleźć. Gdyby tylko Jack był bardziej otwarty na propozycje...

Przecież rozwiedli się nie tylko z jej winy, on ponosił taką samą odpowiedzialność. Początkowo było bardzo romantycznie, zupełnie jak w romansach pisanych dla gospodyń domowych. Przystojny syn szefa przyjeżdża z wielkiego miasta, by porwać w objęcia córkę pracownika winnicy. Pikniki wśród winorośli, skradzione pocałunki wśród beczek z merlotem. Kochanie się wśród krzewów winorośli i wzajemne karmienie się winogronem po uspokojeniu miłosnych emocji.

To było coś, o czym Brenna zawsze marzyła. Romantyczne, głębokie i całkowicie pochłaniające uczucie. Dzięki Jackowi czuła się, jakby była w centrum wszechświata - piękna, seksowna i interesująca. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Jednak przeciwności przyciągają się raczej tylko w filmach, a rzeczywistość pisze zupełnie inne scenariusze.

I mimo że później wszystko się rozsypało, Brenna nadal chowała w pamięci te bardziej radosne wspomnienia zakochanej do szaleństwa osiemnastolatki. Jack też był wtedy inny, bardziej wyluzowany i pogodny.

Ten dawny Jack byłby rozsądniejszy i sympatyczniejszy podczas negocjacji. Ten dawny Jack nie chciałby tylko dla swojego widzimisię sprzedać winnicy i zrujnować wszystkiego, co ona pomagała tworzyć. Tak bardzo się zmienił przez te dziesięć lat. Brenna zastanawiała się, czy to jest w ogóle ten sam człowiek.

Tęskniła za tym dawnym Jackiem. Tym, w którym się zakochała po uszy.

Strząsnęła z siebie smutek i uczucie przygnębienia. Teraz musiała wziąć się w garść i załatwić sprawy z „obecnym” Jackiem. I to szybko - dla dobra Amante Verano i jej własnego zdrowia psychicznego.

- Widzę, że szefowa pograżyła się w marzeniach podczas pracy - odezwał się Ted, wrzucając kosz pełen winogron do skrzyni. - Wyglądasz, jakbyś była w zupełnie innym miejscu.

- Nie martw się o mnie. Jestem tutaj. Po prostu wysyłałam do nieba krótką modlitwę, by pompa znowu nie wysiadła.

- Po tym jak ją wczoraj przeklinałaś?

Brenna roześmiała się.

- Zasłużyła na to. Jeśli mnie już nie potrzebujesz, to pójdę przypilnować wyciskania soku.

- I pompy, by nie nawaliła.

- No właśnie.

W winnicy Brenna przedłużała przepłukiwanie zgniatarki, potem pracowała w laboratorium, by jak najdłużej zostać poza domem, gdzie mogłaby spotkać się z Jackiem. Skoro miała problemy z kontrolowaniem hormonów w obecności Jacka, to lepiej trzymać się od niego z daleka. Poza tym chciała uniknąć rozmów o przyszłości winnicy i plantacji, przynajmniej dopóki nie wpadnie na jakiś rewelacyjny pomysł.

Niestety nie mogła siedzieć w laboratorium w nieskończoność. Gdy zaszło słońce, zaczęła się denerwować. To było nie do pomyślenia, żeby przez Jacka wracała tak późno do domu.

Weszła do przedsiionka i zrzuciła buty. Była gotowa na awanturę z byłym mężem i nawet miała nadzieję, że jest gdzieś w pobliżu.

I wtedy usłyszała w głowie głos Dianne: „Nie wkurzaj go więcej”. Postanowiła być miłą, nawet gdyby miało ją to zabić.

Ale Jacka nie było w domu. Kuchnia była pusta, a dokumenty dotyczące sprzedaży nadal leżały na blacie. Wyrzła na korytarz, lecz z gabinetu nie dochodził żaden dźwięk.

Nagle ucieszyła się, że jest sama, i zapragnęła napić się wina. Sięgnęła po kieliszek i butelkę zeszłorocznego chardonnay i poszła do sypialni.

Słońce już zupełnie schowało się za wzgórzami, a Jack nadal nie słyszał kroków Brenny wchodzącej do domu. Pewnie wyszła wcześniej rano, bo gdy pojawił się w kuchni, kawa, którą zostawiła w czajniku, była już zimna.

Papiery nadal leżały na blacie, niepodpisane, ale w innej pozycji, niż je zostawił. A zatem przejrzała je.

Dzień spędził w gabinecie Maksa, rozmawiając przez telefon ze swoją sekretarką i przeglądając księgi winnicy. Nie chciał wyjeżdżać, dopóki nie załatwi sprawy z Brenną. Nie chciał już tu więcej wracać. Nie potrafił jednak znaleźć żadnego rozwiązania, które zadowoliloby Brennę i całkowicie zerwało jego związek z winnicą.

Dianne Hart, którą jak przez mgłę pamiętał jako jedną z koleżanek Brenny z liceum, późnym popołudniem przyniosła do domu dwa talerze z obiadem, tłumacząc, że zwykle gotuje dla Brenny podczas winobrania, a skoro jest Jack, to dla niego też przyniosła jedną porcję.

Nuda i pusty dom wygoniły Jacka na zewnątrz, na basen. Po przepłynięciu kilku długości, oparł ramiona o krawędź basenu i nasłuchiwał cichych dźwięków wieczoru. Gwiazdy świeciły tu mocniej, kilka rozmytych chmur przesunęło się przed księżycem. Przypomnił sobie, że to właśnie spokój i piękna okolica ściągnęły go kiedyś do Sonomy.

Nagle otwarły się francuskie okna sypialni Brenny, a ona sama wyszła po cichu na patio. Włosy miała spięte do góry plastikowym klipsem. Idąc, popijała wino z dużego kieliszka. Odstawiła kieliszek i zrzuciła szlafrok.

Wtedy Jack przypomniał sobie, co jeszcze przyciągało go do Amante Verano.

Jej czarne bikini niewiele zakrywało, pozwalając mu zobaczyć to, czego nie widział od wielu lat, ale nigdy nie zapomniał.

Brenna przeciągnęła się, unosząc ramiona i wyginając grzbiet.

Płomień podniecenia przeniknął jego ciało jak nagły pożar. Postanowił wyjść z wody.

Słyszając plusk wody, odwróciła się tak raptownie, że klips trzymający jej włosy odpadł i gęste pukle miedzianych włosów rozsypały się po plecach.

- Rany, Jack! Od kiedy skradanie się w nocy jest twoim nowym hobby?

Jack już wyciągał do niej ręce, ale jej słowa osadziły go w miejscu. Sięgnął po ręcznik. Wylał się i owinał go wokół bioder, usiłując ukryć erekcję.

- Od kiedy pływanie w basenie jest skradaniem się po nocy?

- Od kiedy zacząłeś to robić.

Wzrok Jacka ślizgał się po jej ciele, gdy poprawiała włosy. Speszona, sięgnęła po szlafrok.

- Zachowujesz się, jakbym nigdy nie widział cię w skąpym bikini czy nago. Nie musisz się krygować.

Brenna zacisnęła zęby, ale nie zrewanżowała się ciętą ripostą. Po chwili milczenia powiedziała:

- Czy mógłbyś... to znaczy, jeśli skończyłeś pły... No dobrze, to może ja cię tu zostawię.

- Znowu uciekasz?

- Nie, nie uciekam, ale przyszedłam tu, by odpocząć, a awanturowanie się z tobą wyklucza odpoczynek.

Przed oczami Jackowi przesunęły się obrazy tego, co on chciałby robić dziś wieczorem, ale odpędził je, zaciskając mocno powieki. Nie był już nastolatkiem, musiał się opamiętać.

Kogo on próbował oszukać? Pragnął jej. Bardzo. Natychmiast.

- Nie chciałbym ci przeszkadzać, jeśli zamierzasz popływać.

- Nie planowałam pływania.

Jack spojrzał na jej kostium.

- To nieźle dobrałaś sobie ubiór.
- Masz coś przeciwko temu? - spytała i weszła do jacuzzi.
- Absolutnie nie.

Jack zrzucił z bioder ręcznik i zanim zdążyła zaprotestować, zajął miejsce naprzeciwko niej.

- Mamy sporo do obgadania.

Brenna przymknęła powieki i zanurzyła się aż po szyję.

- Nie dziś, Jack.

- Dlaczego nie?

- Bo ja nie chcę z tobą walczyć. To mnie wykańcza, a jestem wystarczająco zmęczona po całym dniu pracy.

- A kto powiedział, że musimy walczyć?

- Od wieków nie rozmawialiśmy z sobą normalnie. Myślisz, że dzisiaj ci się uda? I to w takich okolicznościach?

- Jak na razie to nieźle nam idzie.

- Zawsze jest ten pierwszy raz. Jak tam twój hotelowy biznes? Max wspominał, że planowaliście rozszerzyć działalność na Wschodnie Wybrzeże?

- Całkiem dobrze. W przyszłym tygodniu jadę do Nowego Jorku sfinalizować transakcję.

- Max byłby zadowolony. Zawsze marzył o hotelu na Manhattanie.

- A ja cały czas myślałem, że marzył o winnicy.

- To już osiągnął, a zawsze wybiegał myślami w przyszłość.

- To prawda. Mężczyzn z rodu Garrettów trudno usatysfakcjonować.

- I czasem trudno im dogodzić - dodała z uśmiechem, żeby Jack nie wziął tego za atak. - Dziś udało nam się dokończyć pierwszy etap winobrania. Sok z tego gatunku był wyśmienity.

- Tylko ty potrafisz nazwać sok wyśmienitym.

Brenna uśmiechnęła się.

- Z wyśmienitego soku powstaje wyśmienite wino. I to faktycznie bardzo mnie cieszy.

- A co jeszcze cię cieszy?

- Znowu chcesz się kłócić?

- Nie, o ile ty nie zaczniesz. To było proste pytanie.

- Muszę się zastanowić nad odpowiedzią. Hm, dobre zbiory i dobre wino.

- A coś innego niż wino?

- Spacer po plantacji o zachodzie słońca, gdy jest cicho i chłodniej niż za dnia, ale jeszcze nie zupełnie ciemno. Lody czekoladowe... mogę jeszcze raz powiedzieć, że wino?

- To trochę banalne.

- Mam proste potrzeby. To ty odpowiedz na swoje pytanie.

- Spotkania zarządu, na których nie dowiaduję się, że nastąpiła katastrofa, którą muszę naprawić. Szybkie samochody. Szkocka whisky.

Brenna pokręciła głową.

- Dziwna lista.

- Nie wszyscy muszą szaleć na punkcie Amante Verano i dobrego wina.

Zagryzła dolną wargę. Jack wiedział, co to oznacza - szuka w sobie odwagi, by coś wyznać.

- Przepraszam cię, Jack.

Jack spodziewał się ostrego komentarza na temat sprzedaży ukochanej winnicy Maksa, a tu jakieś przeprosiny. O co jej chodziło?

- Za co mnie przepraszasz?

- Za wiele rzeczy. Głównie za to, że przeze mnie nie mogłeś tu przyjeżdżać.

Jack zachnął się.

- Brenna, gdybym tylko chciał tu przyjeżdżać, to twoja obecność by mnie od tego nie powstrzymywała.

- Ale przecież uwielbiałeś tu bywać. Dopiero po rozwodzie przestałeś przyjeżdżać. Sądziłam, że to przeze mnie.

- Ja nie lubię wina, nie lubię winogron i szczerze mówiąc, nie interesuje mnie żadna gałąź rolnictwa. Przypomnij sobie, ile razy tu byłem w ciągu tych dwóch lat po kupnie winnicy?

- Może ze dwa razy, jeśli dobrze pamiętam...

- To dlatego, że chodziłaś wtedy do szkoły i jeszcze cię nie znałem. A potem przyjechałem z Maksymem na uroczystość rozdania świadectw...

Brenna otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Chcesz mi powiedzieć, że przyjechałeś na zakończenie szkoły tylko po to, żeby mnie zobaczyć?

Skinął głową.

- A po rozwodzie nie miałem już powodu, żeby tu przyjeżdżać.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

- A ja zawsze myślałam, że to przeze mnie nie przyjeżdżasz.

- Przecież już przed rozwodem wiedziałas, że nie ma tu dla mnie żadnych atrakcji.

Więc to tylko ona była tą atrakcją. To wyjaśniało kilka spraw, pomyślała Brenna.

- Ani razu po rozwodzie nie przyjechałeś odwiedzić Maksa.

- No wiesz, spanie pod tym samym dachem z eks, a szczególnie gdy była teściowa śpi z moim ojcem, to średnia atrakcja. - Na jego ustach pojawił się uśmiezek. - Bez względu na piękno okolicznych krajobrazów. I wtedy Max zaczął spędzać więcej czasu tutaj. A praca w firmie całkowicie mnie pochłonęła. Nie miałem zbyt wiele wolnego czasu i, co zrozumiałe, nie chciałem go spędzać tutaj.

Brenna nagle zauważyła, że w głosie Jacka nie ma złości. Jej ciało zaczęło reagować na jego bliskość.

W sumie cieszyła się, że po tym wszystkim nie była całkowicie uodporniona na Jacka. Że on nie nienawidzi jej tak bardzo, że jej ciało nie zapomniało, dlaczego kiedyś byli parą. Jej skóra zaróżowiła się z podniecenia.

- Max zawsze... - zamilkła, bojąc się wyciągania pochopnych wniosków.

- Myślisz, że Max cię winił?

Skinęła głową.

- Był taki nieszczęśliwy po naszym rozwodzie.

- Denerwował się, gdy jego plany brały w łeb. Miał swoje imperium hotelowo-winiarskie, a tobie udało się dokonać tego, co jemu nie wyszło - to dzięki tobie dostrzegłem to miejsce. Rozwód cofnął wszystko do punktu wyjścia. Max nie winił ciebie za rozwód, Bren. Tylko mnie.

- Przepraszam, że przeze mnie popsuły się wasze stosunki.

- Przestań przeproszać. Niczego nie zepsułaś, dostarczyłaś mi wygodnego pretekstu...

- Musiało być jednak coś więcej. Twoje relacje z Maksem...

- Nie miały nic wspólnego z ówczesną sytuacją.

Brenna przyciągnęła kolana do brody i objęła nogi ramionami.

- To powiedz mi dlaczego? Jeśli nie chodzi o mnie ani o Maksa, to dlaczego tak bardzo chcesz sprzedać swoją połowę?

- Ile razy mam powtarzać? Nie chcę być właścicielem winnicy. Wiem, że to dla ciebie dziwne, ale nie każdy to lubi. Powinnaś częściej stąd wyjeżdżać, poznawać ludzi. Przekonałabyś się, że niewiele osób ma bzika na punkcie produkcji wina.

Znowu cały Jack. Znowu ten jego pouczający ton. Powinna się była tego spodziewać. Zapragnęła nagle więcej przestrzeni, wyszła z gorącej wody. Chłodne powietrze nie ostudziło narastającej irytacji.

- Boże, Jack, ależ z ciebie buc.

- O co ci chodzi?

Na szczęście mrowienie w piersiach ustąpiło i wróciła niechęć do Jacka.

- O ciebie. Znowu zachowujesz się jak wszytkowiedzący „mistrzuniu” i guru. A biedna Brenna jest taka naiwna, siedzi w zabitej dechami dziurze i o niczym nie ma pojęcia.

- Przecież tak jest. Sama tak kiedyś mówiłaś.

- Może mówiłam, ale to nie oznacza, że jestem naiwna. Owszem, nie poszłam do college'u, ale...

Jack wyszedł z jacuzzi.

- To była twoja decyzja. Przyjęto by cię na Uniwersytet Davisa.

- Tylko dlatego, że nazywałam się wtedy Garrett. I po co miałabym uczyć się o produkcji wina, skoro wszystko już wiedziałam?

- Mogło ci się spodobać studiowanie. Albo mogłaś pójść na inną uczelnię i studiować coś innego.

- Och, tak mi przykro, że musiałaś się wstydzić przed swoimi snobistycznymi znajomymi z wielkiego miasta za żonę bez formalnego wykształcenia.

- Byli według ciebie snobami, bo mieli inne zainteresowania oprócz produkcji wina?

- Nie, byli snobami, bo patrzyli na mnie z góry. - Brenna skrzyżowała ramiona na piersiach. - Wiesz, o co chodzi. Masz w tym sporo praktyki.

- Po co ta awantura? Przecież nie jesteśmy już małżeństwem.

- I dzięki Bogu! - Sięgnęła po kieliszek i pociągnęła solidny łyk.

- Jeśli już ktoś jest snobem, to ty.

Brenna zakrztusiła się winem.

- Co? Chyba zwariowałaś.

- Jesteś snobką wina. Wszystkie te twoje bzdury o nektarze, napoju bogów są po prostu nudne.

- O rany! Tkwię w dziurze, jestem naiwna, snobistyczna i nudna. A ty jesteś przemądrzałym bucem z kompleksem wyższości. Zupełnie nie wiem, jak to się stało, że w ogóle kiedyś mogliśmy być razem.

Natychmiast pożałowała swoich słów. Kiedy wreszcie nauczy się nie machać czerwoną szmatą przed bykiem?

W oczach Jacka zapłonął ogień. Jak mogła zapomnieć, że jest prawie naga? Jej sutki naprężyły się. Na twarzy Jacka pojawił się leniwy uśmiezek.

- Wydaje mi się, że dobrze wiesz dlaczego - odparł cichym głosem. - I ja też dobrze wiem.

- Nie zmieniaj tematu.

- Nie zmieniam. To zawsze był dobry temat. - Jack powoli przesunął opuszką palca po jej obojczyku i w dół ramienia. Dostała gęziej skórki z wrażenia, a jej ciało przeniknęła dreszcz. - Zawsze.

- Jack, przestań - zaprotestowała bez przekonania.

Nie potrafiła się wycofać. Jej ciało domagało się więcej dotyku. Wystarczyło, żeby zrobiła mały kroczek do przodu.

Nie. Zamknęła oczy. Jej zmysły domagały się wrażeń, aż zachwiała się lekko. Wiedziała, że seks nie rozwiązuje żadnych problemów. Nigdy. Wielokrotnie przez to przechodzili. Klócili się, a potem godzili się upojnym seksem. I później wcale nie działało się lepiej. A teraz seks mógłby wszystko bardziej skomplikować.

Musiała o tym pamiętać, bez względu na to, jak jej ciało domagało się zbliżenia, jak ona bardzo go pragnęła. Wiedziała, co potrafią jego ręce, pamiętała dotyk jego ciała na swoim ciele. A z rozpalonego spojrzenia Jacka wnioskuje, że on też pamięta.

Palec Jacka zakończył wędrówkę po jej ramieniu i teraz podróżował po jej talii i brzuchu.

- Jack... nie powinniśmy... nie możemy...

- Oczywiście, że możemy. A ty wiesz, że tego chcesz.

Jego palce przesunęły się na dół jej pleców nad pośladkami.

Bądź silna, mówiła do siebie. A teraz zrób krok do tyłu, poleciła sobie. Nic z tego.

Poddawała się i nienawidziła siebie za to.

A co takiego by się stało? - pytało jej ciało.

Bardzo wiele, odpowiadało serce.

Miała całą masę powodów - poważnych, racjonalnych - dlaczego to byłby błąd, ale nic nie pomagało.

Podniosła dłoń i oparła na jego piersiach, żeby stworzyć barierę między nimi. Jack odchylił jej podbródek i pochylił się. Po raz ostatni przez umysł Brenny przemknęła myśl o uwolnieniu się z uścisku.

Usta Jacka były tuż nad jej ustami. Zacisnęła palce na jego nadgarstku. Czowała jego przyspieszony puls na opuszkach palców. Policzek Jacka otarł się o jej policzek, gdy odchyliła głowę w bok.

- Przecież chcesz tego. Czuję, że chcesz - szepnął i uśmiechnął się.

Nie mylił się. Ona też czuła, jak bardzo jej pragnął. Wystarczyło, że powie tak...

- To ja ci ułatwię decyzję. - Jack pocałował ją w skroń i przesunął usta koło jej ucha. - Daj mi tę noc, a ja dam ci winnicę.

Żachnęła się i silnie odepchnęła od siebie Jacka.

- Czy ty sobie ze mnie żartujesz?!

- Nie, mówię poważnie. - Jack wytrzymał jej spojrzenie.

Nie zamierzał wycofywać się z oferty. Jego dłonie aż wyciągały się do niej, by poczuć jej gładką skórę, drżącą z rozkoszy i pożądania.

- O mój Boże! - Brenna zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu, kręcąc głową z niedowierzaniem.

Przygotowywał się na jej atak, ale nic takiego się nie wydarzyło. Wściekłość Brenny ulotniła się tak szybko, jak nadeszła.

- Przeczynałam, że upadliśmy nisko, ale to jest dla mnie coś zupełnie nowego. Mam się prostytuować za winnicę, tak? Właściwie cokolwiek zrobię, to i tak mam przechłapanie.

- Skoro tak to widzisz...

- A można inaczej? - zachnęła się. - Jeśli zgodzę się na sprzedaż, znikniesz całkowicie z mojego życia, ale za to dostanę bóg wie jakiego współnika i nie wiadomo, co się stanie z winnicą. - Brenna zaczęła chodzić w kółko, gestykulując żywiolowo. - A jeśli nie zgodzę się na sprzedaż, to urządź mi piekło na ziemi, byle tylko zaciągnąć mnie do łóżka i pozbawić resztek szacunku do samej siebie. Ale za to dostanę winnicę. W teorii to nawet ładnie brzmi, poza tym, że jak ci wcześniej powiedziałam, przez jakiś czas będę potrzebowała wsparcia twojego nazwiska. - W końcu stanęła przed Jackiem z rękami na biodrach. - Wyjaśnij mi, proszę, jak inaczej mam to wszystko rozumieć?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, oczekując odpowiedzi. Jack nie miał żadnej pod ręką. Zepchnął ją do narożnika, wykładowcy z jego studiów biznesowych MBA byliby z niego dumni, do licha, Max też byłby z niego dumny...

Niestety nie odczuwał satysfakcji, tym razem posunął się za daleko. Brenna ostatkiem sił powstrzymywała wybuch płaczu. A ona przecież nigdy nie płakała! Potrafiła eksplodować, wrzeszczeć, trzaskać drzwiami, czasem załkać, ale nie płakać.

- W takim razie dajmy sobie z tym wszystkim spokój. Zrzućmy tę ofertę na moją chwilową niepoczytalność.

- Co?

- Zapomnijmy o tym.

- Nic z tego. Nie masz prawa doprowadzać mnie do takiego stanu, a potem udawać, że nic się nie stało. Nie pozwolę, żebyś robił mi taką krzywdę.

- Jaką znowu krzywdę? - wykrzyknął zdziwiony.

- Nie masz prawa oczekiwać, że będę spokojnie wysłuchiwała tego typu ofert. Już raz złamałeś mi serce. I już więcej nie będę przez ciebie płakać.

„Złamałeś mi serce”? „Płakać przez ciebie”? Przecież zrobiła wtedy w tył zwrot i odeszła, nie uroniła przy tym ani jednej łzy.

- Nie zapominaj, że to ty ode mnie odeszłaś.

- Tak. A ty byłeś tak miły, że zamówiłeś mi samochód, gdy się pakowałam.

- A co innego miałem zrobić? Powiedziałaś, że jest ci potwornie źle i chcesz wracać do domu. Nie mogłem zmusić cię, żebyś została.

- Wcale nie chciałeś, żebym została. I tobie też było źle.

- Czy ja to kiedykolwiek powiedziałem?

- Nawet nie musiałeś. W sumie to masz rację, zapomnijmy o wszystkim.

- Chwileczkę, Pozwól, że ci przypomnę: to ty odeszłaś i to ty złożyłaś pozew o rozwód. I nie wiń mnie za swoje złamane serce.

- Chcesz mi powiedzieć, że to wszystko była moja wina?! Nawet nie próbuj! Wina zawsze leży gdzieś pośrodku. Kochałam cię, Jack, i bardzo cierpiałam, że ty mnie nie kochasz.

- Myślisz, że cię nie kochałem?

- Ty tylko mnie pożądałeś! - syknęła.

- Temu nie zaprzeczę. Ale skoro już mowa o złamanym sercu, to co powiesz o żonie, która mówi, że wolałaby mieszkać w zakichanej winnicy w Sonomie niż ze swoim mężem? Nie wmówisz mi, że cię nie kochałem!

Jack dostał nagrodę za swoją szczerłość, widząc, jak oczy Brenny otwierają się szeroko ze zdziwienia. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili je zamknęła.

- Może między nami było lepiej, gdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

- Chyba muszę się z tobą zgodzić.

- Więc dlaczego...?

- Chyba zaszliśmy w tej rozmowie tak daleko, jak się tylko dało. Daj mi znać, gdy będziesz gotowa podpisać zgodę na sprzedaż.

Jack podniósł ręcznik z ziemi, zarzucił go sobie na plecy, odwrócił się i odszedł, zostawiając gapiącą się na niego Brennę.

To zdecydowanie nie była ich pierwsza tego typu scysja. Jack poczuł jednak, że tym razem zasłużył na gorzkie słowa.

Brenna usiadła przy ogrodowym stole i zaczęła rozmyślać. Łzy paliły ją w oczy. Nie chciała płakać z jego powodu.

Tak bardzo go kiedyś kochała, ale przez lata po rozwodzie doszła do wniosku, że Jack nie odwzajemniał jej uczuć. A on teraz mówi, że ją kochał? I że sprawił mu ból, rzucając go? Te wyznania były jak dwa szybkie ciosy, których się nie spodziewała. I teraz aż zakręciło się jej w głowie.

Kiedyś wierzyła, że jej miłość do Jacka pozwoli na rozwiązanie wszystkich problemów, jakimi obdarzy ich życie. Jednak powtarzający się z przerażającą prawidłowością schemat: awantura - pogodzenie - seks - awantura, ujawnił, jak wiele ich dzieli. Brenna nie umiała zasypać dzielącej ich przepaści, co zresztą uznała za osobistą porażkę.

Tego wieczoru przez kilka minut wydawało się jej, że przerzucili kładkę nad przepaścią. Przez chwilę czuła, jakby wrócili do samych początków swojego związku, gdy potrafili rozmawiać ze sobą godzinami o wszystkim i o niczym. To uczucie szybko obumarło po tym, co zaproponował Jack.

Czuła mdłości i bolała ją głowa od tej emocjonalnej szarpaniny. Nawet jej ukochane wino nie potrafiło jej uspokoić. Chwyciła szlafrok i pobiegła do sypialni.

Rozplakała się przez Jacka.

Znowu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- „Każdy dzień jest piękny w Amante Verano” - czy to czasem nie jest twoje motto? - wyśpiewała na powitanie Dianne, stając w progu drzwi laboratorium i wyciągając w kierunku Brenny kubek z gorącą kawą.

Brenna wzięła kubek, dziękując uśmiechem.

- Odkąd podarowałaś mi kubek z takim właśnie napisem, to motto stało się faktem.

- Więc dlaczego wyglądasz, jakby ktoś kopnął tego szczeniaczka, którego zamierzałaś kupić?

- Domyśl się.

- To przez Jacka. Znowu się kłócicie? Dajcie już sobie spokój.

- Każda nasza rozmowa zawsze kończy się pojedynkiem słownym i krzykiem. A wczoraj wieczorem to już był po prostu koszmar. Wydawało mi się, że wraz z upływem czasu rozwiedzione pary odnoszą się do siebie z coraz większym szacunkiem. Jednak w naszym przypadku jest inaczej.

- Czyli zostały jakieś niezalutowane sprawy...

Brenna spuściła wzrok.

- Co masz na myśli?

- Nie zgrywaj się. Byłam świadkiem, jak zakochałaś się bez pamięci, a potem rozwiodłaś po sześciu miesiącach. Dobrze wiem, jak to wszystko przeżywałaś, mimo że próbowałaś ukryć przed nami smutek.

Brenna postanowiła zmienić temat:

- A gdzie jest Chloe?

- Z tatą. Uczy się robić wino. Możliwe, że zamiast gryzaczka ma w buzi nasz nowy cyfrowy refraktometr. Nie zmieniaj tematu. - Dianne pokręciła głową z niezadowoleniem. - Kiepska próba. Zero punktów za zmarnowany wysiłek.

- Wydawało mi się, że chociaż na minutę wystarczy - mruknęła Brenna.

- Może z kimś innym by ci się udało, ale mnie nie oszukasz. A teraz wyrzuć to z siebie. O co chodzi?

- Wiesz o co. Wczoraj wieczorem Jack zaproponował, że podaruje mi swoją połowę winnicy.

- To fantastycznie! To lepsze niż... - Dianne nie dokończyła zdania, widząc, że Brenna pokręciła głową. - Oczywiście jest jakieś „ale”?

- Nie „ale”. „Jeśli”.

- Jakie znowu „jeśli”?

Brenna spojrzała na drzwi, by upewnić się, że są zamknięte.

- Jack zaoferował mi swoją połowę, jeśli... - Brenna nabrała głęboko powietrza w płuca. - Jeśli się z nim prześpię.

- Żartujesz? - Dianne aż otworzyła usta ze zdziwienia. - To jest... To jest...

- Ohydne? Niemoralne? - podpowiadała Brenna. - Doskonała propozycja biznesowa? Rozsądne rozwiązanie problemu? Sama nie wiem.

- Ale nie przespałaś się z nim? Przespałaś się czy nie?

- Nie! Miałabym zdecydowanie lepszy humor, gdybym była jedyną właścicielką winnicy. - Brenna upiła kolejny łyk kawy. - Ale muszę przyznać, to było kuszące.

- No jasne. Dostałabyś wszystko, o czym marzysz, za jeden numerek. Niezła inwestycja. Oczywiście nie poszłaś na to.

- Nie miałam pojęcia, że jesteś taka cyniczna. W pewnym sensie nie byłby to nawet wielki grzech, przecież kiedyś byliśmy małżeństwem.

- Mam cię! To seks był dla ciebie pokusą! Nie winnica.

- Tak, nie zapomniałam, jak było nam dobrze. Pamiętam wszystko ze szczegółami. To nawet byłby dobry interes, ale mówiąc szczerze, boję się, że potem bardzo bym cierpiała.

- Boisz się, że następnego ranka nie czułabyś do siebie szacunku?

- Tego też.

- Ach tak, rozumiem. W twoim sercu jest nadal miejsce dla Jacka.

- Sama nie wiem dlaczego, ale chyba tak. Jestem kłębkiem nerwów.

- To tłumaczy te ostre dyskusje z Jackiem - zawyrokowała Dianne.

- To znaczy?

- Niezależne sprawy. Może Jackowi doskwiera to samo.

- Przestań, proszę... Jesteś stuknięta.

- Jack nie musi szantażować ani przekupywać kobiet, by zaciągnąć je do łóżka. Jak sądzisz, dlaczego złożył ci taką propozycję?

Brenna zastanawiała się nad tym samym.

- Muszę przyznać, że to była jedyna dziedzina, w której nam dobrze wychodziło.

- No dobrze, jednak w San Francisco jest dużo kobiet, nietrudno o dobry seks. Jack jest bogaty, młody i niebywale przystojny. Przecież nie musi się zalecać do ekszony, żeby sobie ulżyć.

- Dianne, proszę cię, czy mogłybyśmy zmienić temat?

- Jeszcze tylko jedno pytanie. Co masz zamiar teraz zrobić?

- Nie wiem. Jego oferta chyba nie jest już aktualna, szczególnie po wieczornej kłótni.

- Poradzisz sobie z tym wszystkim. Wiem, że dasz radę.

Dianne wyszła z laboratorium.

Brenna wpatrywała się w ścianę, na której w artystycznym nieładzie wisiały stare fotografie, notatki sporządzone eleganckim pismem jej matki, projekty naklejek na butelki, wycinki z gazet i adresy plantacji winogron z okolicy. Tak, będzie musiała sobie z tym wszystkim poradzić.

Kiedyś kochała Jacka, a on oferował jej szeroki świat, którego nie знаła, wychowując się w winnicy. Gdy się rozstali, Brenna zaszyła się w winnicy, która stała się dla niej jedynym domem i całym światem, miejscem, w którym zrozumiała, kim chce być i co chce robić. Oddała się Amante Verano całkowicie, częściowo ponieważ kochała winnicę, a częściowo, by wypełnić pustkę, którą zostawił po sobie Jack.

Za żadne skarby nie prześpi się z Jackiem, nie ma mowy.

Już miała wstać, by zrobić inwentaryzację składziku, gdy zadzwonił telefon. Ciekawe, czego mogła znowu chcieć Dianne.

- Gdzie jest Jack? - odezwał się głos w słuchawce.

- Chyba w domu.

- Nie, jego samochodu też nie ma.

- Wyjechał?

- Aż trudno mi uwierzyć, że tak zniknął bez słowa - odpowiedziała przejęta Dianne. - To byłoby po prostu niegrzeczne. Szczególnie po tym, co wydarzyło się wczoraj wieczorem...

To faktycznie było jak lekki policzek, pomyślała Brenna.

- Jack może sobie przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy chce. Nie musi się przecież nikomu z tego tłumaczyć.

- A może tylko pojechał po coś do miasteczka? Mam sprawdzić, czy rzeczy z jego pokoju zniknęły?

- Nie, nie rób tego, Dianne. Jeśli już nie wróci, to z pewnością zadzwoni. Albo zadzwoni jego prawnik. Przecież jeszcze niczego nie ustaliliśmy. Powinniśmy się cieszyć, że będzie spokój.

Więc dlaczego ona nie czuła żadnej ulgi? A zamiast tego ten dziwny ucisk w okolicy serca. Jak dobrze, że się z nim nie przespałam, uznała.

- Brenno...

- Dianne, nie masz nic do roboty?

- Już dobrze - mruknęła Dianne. - Ale dokąd on pojechał. I po co?

- To już nie nasza sprawa.

Brenna nie była na tyle naiwna, by sądzić, że Jack po prostu zrezygnował z negocjacji i wrócił do domu. Jack bez wątpienia coś szykował, coś, co Brennie z pewnością się nie spodoba.

- Coś ci dzisiaj gra nie idzie. Jestem najbliżzej pokonania ciebie od pięciu ostatnich lat. - Roger odbił piłeczkę w stronę Jacka. - Cokolwiek cię dręczy, działa na moją korzyść.

Roger przetarł spoconą twarz ręcznikiem. Jack zaserwował, piłeczka do racketballa trafiła Rogera w nogę.

- Aż tak źle to ze mną nie jest - oświadczył Jack.

Jednak Roger miał rację. Coś go dręczyło. Dwa dni spędzone w bliskości Brenny sprawiły, że nie potrafił skupić się na grze. Nie umiał rozstrzygnąć, co bardziej zaprzętało jego myśli - wspomnienie dotyku jej skóry i sposób, w jaki na niego reagowała, czy może wyraz jej oczu, gdy oskarżyła go, że złamał jej serce.

- Ja mam trzy ekszony. Nie pamiętasz? - ciągnął Roger, gdy pakowali rakiety po skończonej grze. - A jako twój prawnik i przyjaciel muszę ci wyznać, że z czasem wcale nie jest lepiej. Trzeba pójść po linii najmniejszego oporu. To znaczy jeśli oczywiście chcesz zostać przy zdrowych zmysłach.

- Sam doszedłem do takich wniosków.

Jack otworzył drzwi i wszedł do wypełnionego chłodnym powietrzem holu klubu sportowego. Gdy wyjeżdżał z winnicy, Brenny już nie było w domu, więc nie miał okazji z nią porozmawiać. Dopiero o trzeciej w nocy skończył rozmyślać o tym, co i jak robi. Gotowy plan pozwolił mu wreszcie zasnąć. Erotyczne sny z Brenną może i były przyjemne, ale za to dzisiejszego ranka ich wspomnienie zdecydowanie go rozpraszało.

- Wielka szkoda. Miałem nadzieję, że się jakoś dogadamy. - Jack wzruszył ramionami, gdy Roger zrównał się z nim w drodze do szatni. Miał jeszcze spotkanie o trzeciej i musiał posiedzieć trochę w biurze, zanim pojedzie do Sonomy. - No wiesz - ciągnął Roger - inwestycja w winnicę to niezła sprawa.

- Dobry Boże, ty też tak uważasz? To chyba jakaś epidemia. Gdziekolwiek się nie ruszę, to każdy chce być właścicielem winnicy.

Roger uśmiechnął się.

- Oprócz ciebie, z jakiegoś niezrozumiałego powodu.

- Bo ja nie widzę nic romantycznego w produkcji wina.

- Daj spokój. A co to za trudność. Nastawić winko, pogadać z turystami, popić do oporu. To wspaniała robota.

Jack rzucił okiem na Rogera, by sprawdzić, czy czasem sobie z niego nie żartuje. Niestety, nie żartował.

- Kiedy byłeś ostatnio w winnicy?

- Ze dwa lata temu, gdy odwiedził mnie ostatni zestaw teściów.

Może Brenna miała jednak rację, że nie chciała sprzedać winnicy byle komu, pomyślał Jack.

- I co? Myślisz, że jesteś ekspertem? Możesz mi wierzyć lub nie, ale gdyby Brenna zagnała cię do roboty, zmieniłbyś zdanie.

- Jestem zdziwiony, że tak dobrze o niej mówisz. Brenna Walsh musi naprawdę cię kochać.

- Co???

- Chyba jesteś najlepszym eksmeżem, jakiego kobieta mogłaby sobie wymarzyć. - Jack wątpił, by Brenna tak uważała. - Stworzyłeś dla nas, rozwodników, niekorzystny precedens - ciągnął Roger.

- Wiesz co? Ty zajmuj się swoimi ekszonami, a ja zajmę się swoją.

Roger włożył ręce do kieszeni i zrobił krok do tyłu.

- W porządku. Dokumenty znajdują się na twoim biurku dziś po południu.

Świetnie, zabierze je wieczorem do Amante Verano. Wykorzysta weekend, by przejrzeć rzeczy po Maksie, i poinformuje Brennę o swoim nowym planie. Do poniedziałku powinien mieć już wszystko z głowy i życie wróci do normy.

Gdy gorąca woda prysznicą spływała po jego ciele, Jack zdał sobie sprawę, że realizacja jego planu mogła natrafić na jeszcze jeden problem. To zależy od tego, czy Brenna przeszła do porządku dziennego nad incydentem wczorajszego wieczora, czy też gotowała się z wściekłości. Kłótnia, rozpatrywanie przeszłości - to wszystko zostawiło nieprzyjemny posmak w ustach, ale nie ugasiło ognia w jego żyłach. Wspomnienie reakcji Brenny na jego dotyk dodatkowo podsycało płomień. Jack przypomniał sobie zapach jej ciała i dotyk jej skóry. Gdyby jeszcze tylko umiał trzymać język za zębami...

Krzywiąc się, odkręcił kurek z gorącą wodą i wymazał z pamięci obraz Brenny - mokrej i zasłoniętej jedynie skrawkami materiału. Miał dziś jeszcze sporo pracy i nagłe erekcje na pewno mu w niej nie pomogą.

Oczyścił myśli, koncentrując się na sprawie nabycia nowych nieruchomości w Sacramento, a wypełniony kalendarz zadań na popołudnie pozwolił mu skupić się na pracy.

Zgodnie z obietnicą Rogera dokumenty trafiły na jego biurko przed końcem dnia pracy i Brenna znowu znalazła się w centrum uwagi Jacka. Tylko że tym razem był to obraz Brenny ze łzami w oczach, próbującej zachować spokój.

Powiedziała, że przestała już po nim płakać. Uwierzył jej, tylko... Dlaczego nigdy nie brał takiej ewentualności pod uwagę?

Właściwie powinien poprosić Rogera, by wszystko za niego załatwił. Tak byłoby łatwiej dla niego i Brenny.

To dlaczego, do cholery, znowu jechał do Sonomy?

Bo pragnął Brenny. Brenna była jak nałóg, którego rzekomo się pozbył już lata temu. Zeszłego wieczora zamknęli sprawy z przeszłości, a papiery na siedzeniu obok miały rozwiązać problem z terażniejszości. Jeśli Brenna nie hodowała w sobie zapiekłej złości, to szybko zakończą sprawę.

Wjeżdżając na tereny winnicy Amante Verano, odczuwał lekki optymizm. Jego pożądanie doszło do głosu, gdy zaparkował koło dżipa Brenny.

W drzwiach powitał go niski szum głosów z telewizora. Brenna siedziała na sofie, z nogami wyciągniętymi na poduszkach. Bawiła się loczkiem włosów opadających na bok głowy. Nagle usłyszała odgłos kroków na marmurowej podłodze i dźwięk lądującej na stole aktówki. Odwróciła głowę, by dostrzec źródło hałasu, i ze zdziwienia aż upuściła czytany magazyn.

- Jack! Nie spodziewałam się ciebie!

- Masz z tym jakiś problem?

- Nie. - Brenna pochyliła się i podniosła z podłogi magazyn branżowy dla producentów wina.

- Coś ciekawego?

- Bardzo. Jest w nim interesujący artykuł o procedurach kontroli jakości, jeśli szukałbyś jakiegoś lekkiego tematu.

Nie wyglądała, jakby szykowała się do ataku. Jack prawie uwierzył, że to prawda. Czy ona też pragnęła zawieszenia ognia? To z pewnością pomogłoby w realizacji jego planów.

- Nie, dzięki. - Usiadł na fotelu naprzeciwko sofie i zauważył szklanekę na stole. W środku był bursztynowy płyn pokryty białą pianą. - Czy to jest piwo?

- Tak, piwo - odpowiedziała, śmiejąc się. - Pojechałam dziś po południu z Dianne do miasteczka i uzupełniłam zapasy. Częstuj się. Nawet mam coś do jedzenia w lodówce, gdybyś był głodny - zawołała za Jackiem, gdy szedł w stronę kuchni.

- Wystarczy mi piwo. Miałem okropny dzień.

- Coś nie tak w biurze?

Brenna nadal patrzyła na niego przyjaznym wzrokiem, gdy wrócił do salonu, ale wyraz jej wzroku zmienił się drastycznie, gdy zobaczyła dokumenty w jego ręce. Zmrużyła oczy.

- Nie podpiszę tego.

- Zanim podejmiesz decyzję, to powinnaś najpierw przeczytać.

Jack podał jej papiery i usiadł z powrotem na fotelu. Wyprostował nogi i pociągał z butelki piwo, gdy Brenna przerzucała kartki umowy.

- Sporo jest tych punktów, więc może mi to streścisz?

Odłożyła dokumenty na blat stołu i sięgnęła po swoją szklanę z piwem. Rozparła się na sofie i spoglądała na Jacka w oczekiwaniu.

- Dobrze. Oto krótka wersja: ten papier daje ci dodatkowe dwadzieścia pięć procent udziałów w winnicy. - Brenda uniosła brwi ze zdziwienia.

- Za darmo i bez zobowiązań - zapewnił. - Gdy masz większość udziałów, o wszystkim decydujesz ty bez względu na to, co się stanie w przyszłości. W zamian za to wyrazisz zgodę na sprzedaż pozostałych dwudziestu pięciu procent firmie Garrett Properties, która przez pierwszy rok będzie wspierała twoje działania jako cichy wspólnik. Pod koniec roku zgodzisz się na odsprzedanie tych udziałów komukolwiek, kto będzie zainteresowany ich kupnem. Oczywiście, zachowasz prawo do jednorazowego odrzucenia kupca, ale nie będziesz mogła zablokować sprzedaży.

- Chcesz mi podarować dwadzieścia pięć procent winnicy? - Głos Brenny brzmiał, jakby wietrzyła podstęp. Wzięła dokument do ręki i zaczęła go przeglądać, szukając jakiegoś haczyka. - Dlaczego?

Roger zadał Jackowi to samo pytanie, więc Jack wykorzystał udzieloną już raz odpowiedź.

- Powiedzmy, że jest to odszkodowanie za rozwód. Połowa mojej połowy.

- Ale mnie nie przysługiwało odszkodowanie. Za krótko byliśmy małżeństwem.

- To rozwiązanie daje mi możliwość naprawienia pewnych szkód. - Brenna spojrzała na niego nieufnie. - Nie patrz tak na mnie. To prezent. Żadnych zobowiązań.

Przejrzała kilka kolejnych kartek i odłożyła papiery na stół. Podniosła szklanę i zaczęła wpatrywać się w jej zawartość.

- Wiem, że to nie jest zupełnie to, czego byś chciała, ale to wszystko, co mogę dla ciebie zrobić.

Brenna skinęła głową i postukała paznokciami w szklanę. Przełknęła łyk i podniosła na Jacka oczy.

- Wiem. Ale to i tak bardzo uczciwe rozwiązanie.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brenna poczuła uścisk w gardle. To faktycznie było uczciwe rozwiązanie. To było więcej, niż mogła sobie wymarzyć. Jacka chyba zaskoczyła jej reakcja. Czego innego mógł się spodziewać? Przecież nie miała żadnego pola do manewru w negocjacjach. To raczej ona była zaszokowana jego propozycją. Mógł dręczyć ją, dopóki nie ustąpi. Choć nikomu się do tego nie przyznała, to w głębi duszy wiedziała, że w końcu by ustąpiła.

- Więc zgadzasz się na te warunki?

Skinęła głową i pociągnęła długi łyk piwa ze szklanki.

Jack rozsiadł się wygodnie w fotelu.

- Cieszę się, że nie musimy ciągnąć tego w nieskończoność.

Jack był wyjątkowo przyjazny jak na człowieka, z którym poprzedniego wieczora stoczyła wojnę. Dzisiejsza oferta była niczym dar od bogów. Ale gdzie, do licha, tkwił haczyk? Nie, walka podjazdowa i nieuczciwe podejście biznesowe nie były w stylu Jacka. Może nie było żadnego haczyka.

- Zgadzam się. Mam nadzieję, że mogę pokazać tę umowę mojemu prawnikowi, zanim ją podpiszę?

- Nie ufasz mi?

- A dlaczego miałabym ci ufać? Może ze względu na nasze długie i szczęśliwe małżeństwo? Jest takie powiedzenie: zaufanie to dobra rzecz, ale kontrola jest jeszcze lepsza. Muszę dokładnie wiedzieć, co podpisuję.

- Jasne. Oczekuję, że twój prawnik odezwie się do mnie już w przyszłym tygodniu.

- Podniósł butelkę piwa. - Za uczciwe rozwiązania.

- Za to wypiję do dna.

Choć Brenna zamierzała przyjrzeć się umowie pod mikroskopem, to zdała sobie sprawę, że ufa Jackowi. Cieszyła się, że koszmar się skończył.

Jack opróżnił butelkę.

- Jeszcze jedno piwo? - zapytał, gdy wstał i ruszył do kuchni.

- Tak, poproszę.

Pomyślała, że skoro Jack chce wypić kolejne piwo, to znaczy, że nie zamierza już dziś wracać do miasta, czyli planuje spędzić dzień tutaj. Z nią.

Usadowił się z powrotem w fotelu.

- Masz jakieś plany na piątkowy wieczór? - zapytał, przerywając jej myśli.

- Niestety, nie mamy tutaj modnych klubów. Strasznie nad tym boleję - oświadczyła z przekąsem. Sama była domatorką, ale wiedziała, że Jack lubi poszaleć w gronie przyjaciół. - Mogłabym o to samo zapytać ciebie.

- No cóż, planowałem rozegrać z tobą mecz na podniesione głosy, ale wygląda na to, że plany spaliły na panewce. - Mrugnął do niej.

- Mogłabym cię obrzucić jakimiś inwektywami, jeśli ci na tym zależy.

- Nie, dzięki. Nie czujesz się tu samotna, Bren?

- Masz na myśli, czy się tu nudzę?

- Nie, pytam, czy nie czujesz się samotna. To coś innego. - W jego głosie nie było sarkazmu, a na twarzy malowała się ciekawość.

- Trochę. Ciężko mi bez Maksa. Dom jest za wielki dla jednej osoby. - Wzruszyła ramionami. - Zastanawiam się nad kupieniem psa, żeby dotrzymywał mi towarzystwa.

Jack poszedł do kuchni i przyniósł kolejne dwie butelki. Tym razem Brenna zaczęła pić prosto z butelki. Wiedziała, że pijąc tak szybko, obudzi się rano z bólem głowy, ale potrzebowała balsamu na uspokojenie nerwów.

Zamiast usiąść w fotelu, Jack zrzucił na podłogę jedną z poduch koło sofy.

- Nie masz nic przeciwko temu? Trochę bolą mnie plecy po dzisiejszej grze w raketballa.

- Czuj się jak u siebie w domu. - Ciągnij rozmowę, poinstruowała się w myślach Brenna, zmieniając pozycję, by widzieć Jacka. - No więc, chcę szczeniaka jakiejś dużej rasy, może boksera albo rottweilera.

Jack uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

- I pomyśleć, że kiedyś chciałaś małego corgi.

- Tak, ale wtedy mieszkaliśmy w apartamencie hotelowym. Uważałam, że nie można trzymać dużego psa w domu bez ogrodu. Chyba kupię dwa psy. Będą się razem bawić.

- To kto wtedy będzie bawił się z tobą?

- Przecież nie jestem pustelniczką. Jest tu Dianne, Ted i Chloe, nie wspominając o ludziach, którzy przychodzą tu codziennie do pracy.

- I to ci wystarcza? Nie masz kogoś... hm... bliskiego?

- Czy ty dopytujesz się o moje życie seksualne?

Jack wzruszył ramionami.

- Muszę przyznać, że jestem trochę ciekawy.

- Trzeba było o to zapytać, zanim zaproponowałeś mi seks wczoraj wieczorem.

- Pewnie tak - odpowiedział.

Do licha, powinna była skończyć na drugiej butelce.

- Ach, dajmy już temu spokój.

Jack usiadł. Teraz był bliżej Brenny, co sprawiło, że poczuła się odrobinę niepewnie. Jego szerokie plecy były kilkanaście centymetrów od niej.

- Trudno mi jest dać temu spokój.

- Masz coś na sumieniu?

- Absolutnie nie. Nie powiedziałem niczego, co nie byłoby zgodne z prawdą.

- I uważasz, że twoje wieczorne awanse były w porządku?

Jack nawet przez moment nie wyglądał na skrepowanego. Starał się jedynie powstrzymać uśmiech.

- Może zabrakło im subtelności, ale motywy miałem uczciwe.

- Chciałeś powspominać stare czasy?

- Czy to takie dziwne, Bren? Basen, światło księżyca... Chyba nie zaprzeczysz, że tobie też przypomniały się miłe chwile?

- Niekoniecznie.

- Kiepsko kłamiesz. Zapomniałaś, że stałem obok ciebie? Że cię dotknąłem? Czulem, jak zadrzałaś, gdy przypomniałaś sobie, jak dobrze nam było z sobą.

- Może w łóżku. Niestety przypomniałam sobie także inne, te niekoniecznie miłe chwile.

- Ale tych miłych było sporo. Nie możesz temu zaprzeczyć.

- Za mało, żeby wyrównać bilans. - Zadrzała, gdy jego ręka zbliżała się do jej twarzy. - Kłóciliśmy się i byliśmy dla siebie okrutni.

- Byliśmy młodzi. Ja nie chowam w sobie żadnej urazy. A ty?

- Za tamto? Czy za teraz? - odbiła piłeczkę, głównie po to, by Jack mówił dalej.

- Dziesięć lat to sporo czasu, by zapomnieć o urazach. - Jack intensywnie wpatrywał się w jej twarz. - Dla mnie wystarczająco dużo.

- No to zostawmy przeszłość za sobą. Wypijmy za to.

Jack lekko pokręcił głową. Zaczepił loczek jej włosów za ucho i zjechał palcami po policzku do jej brody.

- Piękna. Kusząca. Uparta.

Był blisko niej, zbyt blisko.

Chciała od niego uciec, ale każdy nerw w jej ciele domagał się dotyku Jacka. Jej skóra wręcz o to błagała. Jej usta drżały, gdy Jack dotknął kciukiem jej karku i delikatnie głaskał napięte mięśnie.

Ostatni raz. Czy jeszcze kiedyś będę miała taką szansę? - pomyślała. Gdy już złoży swój podpis na dokumentach sprzedaży, to zabraknie powodu, by widywać się z Jackiem. Ta myśl zaboliała.

Sięgnął po klips spinający jej włosy, zaczął głaskać ją po głowie. Zamknęła oczy, a wewnętrzne napięcie ustąpiło miejsca pożądaniu. Gdy podniosła powieki, napotkała wzrok Jacka. Zobaczyła w nim obietnicę spełnienia.

Przegrała i dobrze o tym wiedziała. Zawsze poddawała mu się, gdy tylko tak na nią spojrzeł. Złość, urażona duma - żadna z tych emocji nie była w stanie zwalczyć rodzącego się pożądania.

Jack musiał wyczuć moment, w którym podjęła decyzję, bo uklęknął, przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

To nie był delikatny pocałunek. Przyciskał dłonią jej głowę do siebie, a gdy jego język spotkał się z jej językiem, zadrzała.

Przerwał pocałunek, a jego usta powędrowały na wrażliwą skórę szyi. Brenna jęknęła i odchyliła głowę. Nie zapomniała jego pocałunków, ale rzeczywistość przerosła

wspomnienia. Jack ściągnął ją z sofy na swoje kolana. Dotyk jego ciała sprawił, że zadrżała.

Usta Jacka posuwały się po jej obojczyku, przyciągnął ją do siebie. Przerwał pocałunek, by zdjąć jej bluzkę.

Brennę wypełniało palące pożądanie, ale pragnęła więcej. Doprowadzał ją do szaleństwa dotykiem lekkim jak piórko.

Moment później położył ją na plecach, opierając jej głowę o poduszkę. Jak mogła zapomnieć to uczucie? Jak mogła go zostawić? Pocałunki Jacka sprawiały, że kręciło się jej w głowie. Szepnęła jego imię.

Gdy ujął jej pierś w dłoń, Brenna pociągnęła go na siebie.

- Już, Jack - poprosiła.

Jack chciał trochę zwolnić, by dłużej przeżywać ich zbliżenie, ale zdesperowane „proszę” sprawiło, że wszedł w nią.

Brenna wyprężyła się w łuk i wbiła palce w jego bicepsy. Jej ciało zaczęło połyskiwać od potu. Poruszali się razem w miłosnym uścisku do momentu, gdy jej oczy zabłysły i wtuliła twarz w jego ramiona. Jack poczuł ugryzienie jej zębów i usłyszał krótkie, urywane krzyki rozkoszy.

Rzeczywistość wracała do nich stopniowo. Brenna czuła na sobie cudowny ciężar ciała Jacka. Tuż przy uchu słyszała oddech Jacka. Słyszała bicie jego serca.

Miał rację, że bez względu na wszystko ich zbliżenia zawsze doprowadzały ich do rozkoszy. Brenna głaskała go po głowie, bawiąc się jego jedwabistymi włosami przesuwającymi się między palcami.

Jack poruszył się i oparł na łokciach. Odsunął jej włosy z twarzy i pocałował przeciągle. Gdy skończył, uśmiechnął się i zapytał:

- Już lepiej?

- Tak, znacznie lepiej.

- Cieszę się.

Pocałował ją w czoło i wstał. Wyglądał jak antyczny bóg spoglądający na nią z góry - złoty od opalenizny i wyrzeźbiony. Brenna mogłaby patrzeć na niego godzinami i nigdy nie znudzić się jego widokiem.

Jack wyciągnął dłoń i podciągnął ją do góry. Chwilę później straciła grunt pod nogami, bo Jack wziął ją na ręce.

- Dokąd mnie niesiesz?

- Do jacuzzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziła się obok ciepłego męskiego ciała.

- Najwyższy czas na przebudzenie - szepnął Jack.

Mruczając z rozkoszy, Brenna rozchyliła nogi. Czy istniał lepszy sposób na powitanie sobotniego poranka? Gdy byli małżeństwem, weekendy zawsze były dla niej najprzyjemniejszymi dniami tygodnia. Jack nie musiał się zrywać i lecieć do pracy lub na uczelnię. Cały ranek spędzali leniwie w łóżku, pijąc kawę, kochając się i leniuchując. Uśmiechnęła się. Ileż to razy Jack obudził ją właśnie w taki sposób?

Palce Jacka były magiczne, powoli stopniowały podniecenie aż do momentu, gdy zacisnęła dłonie w pięści. Zaczęła szybko oddychać i wymawiać jego imię.

Przyciągnęła jego głowę do swojej. Język Jacka plątał się z jej językiem. Patrzyła prosto w intensywnie niebieskie oczy Jacka, który poruszał się w niej z nieznośną powolnością, która zawsze doprowadzała ją do ekstazy. Wiła się i wierciła, próbując zgrać ruch bioder z jego pchnięciami, ale Jack złapał jej biodra i przytrzymał nieruchomo. Narastało w niej podniecenie, którego nie mogła już opanować.

Nie wiedziała, jak długo leżała, starając się wyrównać oddech. Jack leżał obok niej z nogą zarzuconą na jej biodra.

Brenna otworzyła jedno oko i jęknęła, spojrzawszy na zegar. Pracownicy winnicy zaczną się zastanawiać, gdzie się podziała, jeśli szybko się nie ruszy. I zdecydowanie nie zależało jej na tym, by Dianne zaczęła dobijać się do drzwi, gdy Jack będzie nadal leżał nagi w jej łóżku. Brenna zrzuciła z siebie kołdrę i chciała usiąść, ale przytrzymał ją mocno.

Uśmiechnął się z zamkniętymi oczami.

- Dokąd się wybierasz?

- Do pracy.

- Przecież jest sobota. Nie wolisz zostać tutaj? Ze mną?

- To kusząca propozycja, ale nie wszyscy są właścicielami sieci hoteli. Niektórzy z nas muszą pracować nawet w sobotę.

- Nie pamiętasz, że zakończyłaś winobranie?

- No i teraz muszę sprawdzić owoce mojej pracy. A raczej sok moich owoców. - Brenna włożyła szlafrok. - A ty nie musisz wracać do miasta? Nie masz nic do zrobienia?

Jack przewrócił się na bok i podparł łokciem.

- Nic nie muszę. Zatrudniam ludzi do pracy. - Jack pokiwał palcem. - Chodź do mnie.

- Muszę zająć się zbiornikami. - Ochlapała twarz zimną wodą. - Muszę sprawdzić temperaturę fermentacji i poziom cukru. Nie będzie mnie może ze dwie godziny.

- Niech Ted się tym zajmie.

- A jak wytłumaczę mu te dodatkowe obowiązki? - Brenna wyjęła z szuflady dzinsy, stanik, majtki i T-shirt. Rzuciła je na łóżko.

- Jesteś szefem. Nie musisz się z niczego tłumaczyć.

- Może tak się dzieje w Garrett Properties, ale tutaj jest trochę bardziej kameralny zakład pracy.

- Podziwiam twoje oddanie, ale poważnie, Bren, nie musisz wszystkiego robić sama.

- I kto to mówi.

- Ja nie pędzę dziś rano do pracy.

Co ona sobie myślała? Nie minęło nawet dwanaście godzin od chwili, gdy stała się większością właścicielem winnicy, a już rozważała ograniczenie swoich obowiązków, bo nie mogła się oprzeć magnetyzmowi Jacka.

Z Jackiem mogła być tylko na chwilę - życie ją tego nauczyło. Poczowała ukłucie w sercu, gdy zdała sobie sprawę, że jeżeli się nie opamięta, on znów złamie jej serce.

Wyskoczył z łóżka i złapał ją za rękę. Lekko ją pociągnął, ale Brenna oparła mu się. Uniósł pytająco brwi.

- Jack, co ty najlepszego wyrabiasz?

- To chyba oczywiste, próbuję zaciągnąć cię z powrotem do łóżka.

- Nie o to chodzi. Co my właściwie najlepszego robimy?

Jack przewrócił oczami.

- Czy musimy to analizować?

- Uważam, że tak. - Usiadła na taborecie przy toalecie. - Muszę przyznać, że kręci mi się w głowie.

- Więc dlaczego chcesz zepsuć to fantastyczne wrażenie?

- Bo... bo... - Brenna nie potrafiła znaleźć właściwych słów. - Uważam, że powinniśmy to zakończyć, zanim się coś zacznie.

- Co konkretnie masz na myśli?

Mam na myśli to, że to niebezpieczna gra, w którą nie chcę grać. Bo znowu przegram.

- Mam na myśli... Cieszę się, że udało się nam doprowadzić do zawieszenia broni i już na siebie nie warczymy. To na pewno pomoże nam w przyszłych kontaktach. Wczorajszy wieczór był cudowny... - Brenna wiedziała, że jej wypowiedź nie ma sensu. A spojrzenie Jacka wcale nie pomogło jej zebrać myśli. Złapała swoje rzeczy i dokończyła się ubierać. - Słuchaj, naprawdę muszę lecieć do fermentowni.

- Brenno... - zaczął Jack.

- Pogadamy później, dobrze? W lodówce jest mnóstwo jedzenia. Częstuj się i czuj się jak u siebie w domu. Muszę lecieć.

Wyjście z domu w tym momencie było najlepszym rozwiązaniem, bez względu na to, czy ta ucieczka była objawem tchórzostwa, czy braku szacunku. W przeciwnym razie Brenna zrobiłaby z siebie idiotkę.

Kolejny raz.

Jacka kusilo, żeby ruszyć za Brenną, ale przestach w jej oczach powstrzymał go od realizacji tego pomysłu. Nie było sensu zapędzać jej do narożnika.

Nie spał od niespełna godziny, a dzień już zapowiadał się ciekawie. Musiał przyznać, że Brenna umiała sprawić, że jego świat zaczynał kręcić się tak, jak ona nim kręciła. Zapomniał już, jak to jest być „zakreconym” na jej punkcie. Choć, co było dla

niego dziwne, wcale nie czuł się z tego powodu poirytowany. Zamiast frustracji poczuł przyływ energii.

Amante Verano już niedługo nie będzie jego problemem, ale co z Brenną?

Na razie nie potrafił zebrać myśli. Potrzebował kawy, prysznic i golenia. Potem posiedzi w dawnym gabinecie Maksa. Na spokojnie zastanowi się, co dalej.

Brenna bała się, że zmarnuje jedno winobranie. A to wszystko z winy Jacka. Sprawdziła jeszcze raz odczyty, starając się wyciągnąć jakieś wnioski.

Miała nadzieję, że w ciszy laboratorium uda się jej znaleźć odpowiedzi na wszystkie trudne kwestie. Jednak trzy godziny później nadal nie miała najmniejszego pojęcia, czego chce i co powinna zrobić. Przez ostatnie dwa dni Jack obudził w niej dawne uczucia, ale narodziły się też nowe. Z jednej strony wydawało się, że ciągną to, co kiedyś przerwali, ale z drugiej strony czuła się, jakby to był początek czegoś zupełnie nowego.

Nie, to tylko przerywnik, chwilowa ucieczka od rzeczywistości. Myśl, że jest to początek nowego uczucia, należało włożyć między pobożne marzenia.

Sfrustrowana Brenna rzuciła notatnik na podłogę i podeptała, potem jeszcze na niego skoczyła. Niezbyt pomogło, ale po tym dziecinny wybuch poczuła się odrobinę lepiej. Wypuściła głośno powietrze z płuc i podniosła notatnik, prostując jego kartki.

- Skup się, Brenna, skup się - mruknęła do siebie.

- Czy ja w czymś nie przeszkadzam?

Usłyszała rozbawiony głos za plecami i odwróciła się. Jack opierał się o futrynę drzwi i zagryzał wargi, by powstrzymać śmiech. Ręce trzymał w kieszeniach wytartych džinsów, a szara koszulka zwisała z jego szerokich ramion. Na nogach miał zniszczone buty robocze, czarne włosy opadały mu na czoło.

To był Jack, jakiego pamiętała.

Chrząknęła i sięgnęła po ołówek zatknięty we włosy.

- Robię notatki.

- Stopami?

A zatem widział jej napad złości. Świetnie. Do swojej sekretnej listy zwariowanych tematów do rozmowy dodała: zachowanie jak rozzłoszczona trzylatka.

- To taka tradycja winiarska - wyszczała. - Przesąd przekazywany z pokolenia na pokolenie. By wino się udało, należy podeptać notatki z odczytami pomiarowymi moszczu.

- Rozumiem. Czyli już nie depta się winogron, a jedynie papeterię biurową. To bardzo ciekawe.

- Ja nie kwestionuję twoich metod zarządzania biznesem.

- Przecież ja wcale nie kwestionuję twoich metod.

Brenna przycisnęła notatnik do piersi, jakby był tarczą ochronną.

- Nie chcę być nieuprzejma, ale co cię tutaj sprowadza?

- Może nagle zainteresowanie zwodniczo prostym chardonnay?

To był ten jego uśmiech, ten, który zawsze oznaczał tylko jedno. Brennie zadrżały kolana.

- Nie produkujemy takiego wina.

- Nie? Tak naprawdę, to nie jestem nim zbytnio...

- Zainteresowany. Wiem o tym - syknęła, a Jack roześmiał się.

- Przepraszam. - Jego głos wcale nie brzmiał przepraszająco.

- Może zrobimy tak - ja nie będę ci opowiadać o cysternach fermentacyjnych, a ty w zamian nie będziesz opowiadał mi o giełdzie papierów wartościowych ani o cenach za wynajem metra kwadratowego biurowca.

- Zgoda.

- Jack? Czy jest jeszcze coś, czego potrzebujesz ode mnie właśnie teraz?

- Nie. Powiedziałaś, że nie będzie cię ze dwie godzinki, a gdy ten czas minął, postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Czasem nie wszystko układa się zgodnie z planem. Wiesz, jak to jest w biznesie. A w domu wszystko w porządku? Znalazłeś wszystko, czego potrzebowałeś?

Jack spojrzał na nią odrobinę dziwnym wzrokiem.

- Przeglądałem rzeczy Maksa. Chciałbym się dowiedzieć, czy nie potrzebujesz jakichś jego drobiazgów.

- Prawdopodobnie nie będzie to nic takiego, co ty chciałbyś zabrać. Może kilka fotografii, szkicownik Maksa. Karafka stojąca w gabinecie. Spakuj i zabierz to, co chcesz, a ja zajmę się resztą.

- Ja jedynie potrzebuję kilku dokumentów dotyczących firmy Garrett Properties.

- Bierz, co chcesz, Jack. - Głos Brenny załamał się odrobinę na myśl, że rzeczy po Maksie są dzielone i rozdawane.

Jack podskoczył do niej w jednej chwili.

- Dobrze się czujesz? Zapomniałem, że to może być dla ciebie trudne. Byliście bardzo blisko.

Oczy ją paliły, ale powstrzymała łzy.

- A dlaczego nie jest to trudne dla ciebie?

Twarz Jacka zachmurzyła się na moment.

- Max i ja mieliśmy własne problemy, małe nieporozumienia. Wiesz o tym dobrze. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie jest mi smutno, ale dla ciebie jest to chyba trudniejsze. Jeśli chcesz poczekać... nie ma pośpiechu, Bren.

- Nie, mogę się tym zająć.

- Bren - szepnął, ściskając jej dłoń i przybliżając się do niej. - Chodź ze mną do domu.

- To nie jest dobry pomysł, Jack.

- Masz rację - mruknął, a jej serce niemalże stanęło.

Więc to był koniec. Wiedziała, że kiedyś nastąpi. Ale to dobrze.

Tylko dlaczego bolało ją serce? Jack przycisnął się do niej jeszcze bardziej. Jego usta wylądowały na jej szyi.

- Co robisz?

- Chcę zapamiętać ten dźwięk, który wydajesz z siebie tuż przed orgazmem, i jego echo w tym pomieszczeniu.

Ona też go pamiętała. Dokładnie. Jack przycisnął ją do chłodnego zbiornika za jej plecami. Jęknienie Brenny odbiło się echem o zbiorniki i poczuła, jak słysząc to, Jack krzywi usta w uśmiechu. Wolną ręką dotknął czułego miejsca na jej krzyżu i wsunął palce pod pasek jej dżinsów. Oderwał usta od jej szyi i przywarł do jej ust.

Jakiś hałas na zewnątrz fermentowni przypomniał jej, że prowadzące do niej drzwi nie mają zamka i każdy pracownik mógł się tu pojawić bez ostrzeżenia.

- Jack, nie tutaj. Ktoś może...

Jack znowu ją pocałował, kończąc tym samym jej protest, ale chwilę później ścisnął ją w pasie i przesunął za największy zbiornik, by nikt nie mógł ich zobaczyć od drzwi.

Dziwne, że w tej właśnie chwili uzyskała klarowność myśli, która pozwoliła jej podjąć decyzję, nad którą zastanawiała się cały ranek.

Jeśli Jack miał wyjechać, tym razem na dobre, to Brenna zapragnęła zachować dla siebie przynajmniej jedno wspaniałe wspomnienie. I weźmie to, co on miał zamiar jej podarować.

Czy będzie tego później żałować? Może. A czy przejmowała się tym bardzo? Wcale nie. Przez chwilę chciała się poczuć tak, jak czuła się, gdy miała osiemnaście lat i Jack pragnął jej do szaleństwa.

Silne ręce objęły ją w pasie i podniosły. Brenna zarzuciła nogi na biodra Jacka, a potem przestała myśleć.

Słyszała jedynie odgłosy rozkoszy odbijające się echem od zbiorników, mieszające się z dźwiękami wydawanymi przez Jacka. Chciała więcej. Chciała wszystkiego, co Jack mógł jej dać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Brenna miała najpiękniejsze na świecie plecy. Jack przesuwał palcami po zagłębieniu jej kręgosłupa. Światło słońca tańczyło po jej ciele, kąpiąc ją w złocistych promieniach. Jej oczy były zamknięte, prowadzili lekką, przyjemną rozmowę.

Jack nie potrafił oderwać od Brenny rąk. Czuł się, jakby musiał nadrobić stracony czas, te wszystkie lata, gdy nie dzielili łóżka.

I nagle uzmysłowił sobie, że nie wie, dlaczego tak się stało.

Brenna przeciągnęła się powoli i zamruczała jak kotka. Poruszyła się i położyła na boku, opierając głowę o zgięte w łokciu ramię, by widzieć Jacka.

- W środę wieczorem odbędzie się w filharmonii przyjęcie na cześć Maksa w podziękowaniu za jego dotacje na rzecz sztuki.

Brenna skinęła głową.

- Wiem. Posłałam im wino.

- Nie wybierasz się?

- Nie.

- Dlaczego?

- Nie lubię tłumów, płytkich rozmów o byle czym, nie jestem w tym dobra. Dobrze o tym wiesz.

- Nadal czujesz się nieswojo w tłumie?

- Po prostu nie potrafię łatwo nawiązywać znajomości. Poza tym musiałabym dojechać do miasta, a po przyjęciu późno wieczorem znaleźć jakiś nocleg...

Jack roześmiał się.

- Problem z noclegiem? To kiepskie wytłumaczenie. Jestem właścicielem hotelu cztery przecznice od filharmonii.

- No tak.

- Teraz rozumiem - nie chciałaś wpaść na mnie na przyjęciu.

- Tak, wołałam tego uniknąć. Przynajmniej tak było jeszcze niedawno.

- A teraz nie?

- Mimo to nadal nie za bardzo palę się do wyjazdu. Nie będzie tam ludzi, na których mi zależy.

- Poza mną - droczył się Jack.

Brenna parsknęła.

- Wiem, że lubisz takie imprezy, ale ja nie.

- Nikt nie lubi takich imprez. Chodzi się na nie, bo tak trzeba.

- Naprawdę? Sądziłam, że to lubisz.

- Tak ci się tylko wydawało, bo sama ich nie cierpiałas.

Brenna pokazała Jackowi język i położyła się z powrotem na brzuchu.

- Powinnaś jednak pojechać. Dla Maksa.

- Nie próbuj wzbudzić we mnie poczucia winy. To przyjęcie nie jest dla Maksa, tylko za jego pieniądze. Max miałby je gdzieś.

- To prawda. Ale jako właścicielka Amante Verano powinnaś tam być. Teraz ty jesteś twarzą tej winnicy. Udział w takiej imprezie należy do twoich obowiązków.

Brenna znowu przekręciła się na bok.

- Serio?

- Serio. Mogłabyś pojawić się tam ze mną.

- Z tobą?

- Tak, ze mną. Masz jakąś suknię?

- Oczywiście, że mam sukienkę. Zawsze mogę pożyczyć od Dianne. Ale...

- Nie marudź, Bren. To nie jest żadna wspaniała impreza, ale nie powinno być zupełnie do bani.

- Kiepski argument. Poza tym nie jestem wielką fanką muzyki poważnej.

- Więc ciesz się, że nie będzie koncertu, tylko powitanie i spotkanie znajomych.

- Zapraszasz mnie oficjalnie? Jak na randkę?

- Tak, planuję upoić cię alkoholem i nakarmić czekoladowym tortem w nadziei, że uda mi się zaciągnąć cię do mojego mieszkania na noc.

- Rozumiem. A co wtedy nastąpi?

Pytanie było rzucone mimochodem, ale Jack nie chciał żadnych nieudomówień.

- A o co ci teraz chodzi, Bren?

- Przez wiele lat starałam się wymazać cię z mojej pamięci, aż nagle pojawia się kwestia spadku winnicy i jesteś z powrotem. Okazuje się, że nie tylko o tobie nie zapomniałam, ale też nie jestem w stanie wzbudzić w sobie nienawiści do twojej osoby. Wylądowaliśmy razem w łóżku, a ja nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć.

- A ja nie wiem, co mam ci odpowiedzieć, Bren. Czy nie możemy po prostu zadowolić się tym, co się dzieje tu i teraz?

Brenna roześmiała się.

- Do licha, sama nie wiem, czy nie za dużo się wydarzyło. Może powinniśmy się zatrzymać, póki jeszcze można. Póki znowu coś się nie rozsypie.

- Już drugi raz dzisiaj grasz tę samą płytę.

- Może warto się nad tym zastanowić?

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Winnica nadal należy w połowie do ciebie. Przynajmniej na razie.

- Więc dziś jeszcze tu zostanę.

- A jeśli chodzi o filharmonię...

Jack podniósł rękę, by powstrzymać jej słowa.

- Wyślę po ciebie samochód. Nie musisz wcale jechać, jeśli nie będziesz miała ochoty.

- To uczciwe rozwiązanie.

- A tymczasem...

Jack wyciągnął do niej rękę, a Brenna wtuliła się w jego ramiona. Pozwoliła przewrócić się na plecy, a włosy rozsypały się miedzianą aureolą wokół jej głowy.

To nie była całkiem zwyczajna niedziela dla Jacka. Rozsiadł się na krześle przy stole kuchennym w mieszkaniu Dianne i Teda i sięgnął po swoje piwo.

Zawarł rozejm z Brenną, planował spędzić z nią wieczór w łóżku, by nadrobić minione lata. Około szóstej Brenna poinformowała go, że została wcześniej zaproszona na obiad do Dianne i będzie jej miło, jeśli on z nią pójdzie.

Zamiast spędzać wieczór w mieście na jakiejś sztywniackiej imprezie, siedział w winnicy przy częściowo odnowionym antycznym stole, pogryzając orzeszki i dostając łupnia w scrabble'a.

Sam był sobą zaskoczony, że świetnie się tu bawił.

Brenna trzymała na kolanach Chloe, usiłując ochronić przed nią swoje kostki z literami.

- Gdzie jest moje „E”? Wiem, że miałam jedno. Aha! - Wyciągnęła kostkę z serdelkowatych paluszków dziecka i położyła na planszy.

Jack spojrzał na ułożone przez nią słowo.

- Olpe? Nie ma takiego słowa.

- Jest. Olpe to dzban na wino albo karafka. Zgadzasz się, Ted?

Ted skinął głową.

- Ma rację. Jest takie słowo.

Brenna natychmiast rzuciła Jackowi triumfujące spojrzenie.

- Ale to chyba nie po angielsku?

Dianne właśnie wróciła do kuchni i oparła się o krzesło Teda.

- Mówiłam ci, żebyś z nimi nie grał. Oni oszukują.

Ted przyciągnął żonę i posadził ją sobie na kolanach.

- My nie oszukujemy. Po prostu mamy większy zasób słów.

Dianne i Ted byli zdziwieni, gdy Jack pojawił się u nich u boku Brenny, ale szybko przygotowali czwarte nakrycie na stole w jadalni. Na początku rozmowa się nie kleiła, ale gdy przełamali lody, rozmawiali jak przyjaciele, którzy nie widzieli się od wieków.

Brenna uratowała kolejną kostkę przed Chloe i podała dziewczynce przytulankę do zabawy.

- Wystarczy się trochę bardziej postarać, Jack.

Po tym jak Brenna znowu ułożyła jakieś nieistniejące słowo, zrezygnowany opuścił kolejkę.

- Dianne powinna wziąć słownik i sprawdzać wasze słowa.

- Brenna, dziś zadzwonił do mnie Charlie - odezwał się Ted. - I przekazał mi informację, że odmiana chardonnay jest już prawie dojrzała.

- To wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

- Chcę do niego jutro pojechać. Może się okazać, że winogrona od niego zaczną służyć już na początku przyszłego tygodnia.

- Charlie jest zawsze w gorącej wodzie kapany - stwierdziła Brenna.

- Wiem, dlatego wolę sam sprawdzić...

Ted i Brenna już zaczęli ekscytować się rozmową, gdy wtrąciła się Dianne.

- Przestańcie! Natychmiast! - Wywróciła oczami i wstała z kolan Teda. - Czy nie moglibyśmy choćby raz porozmawiać o czymś innym?

- Jestem po twojej stronie, Dianne - poparł ją Jack.

- Dzięki, Jack. Wreszcie nie jestem w mniejszości.

Ted pomruczał coś pod nosem i zaczął bawić się swoją szklanką. Bren splonęła się. Obydwoje wyglądali jak dzieci, które przyłapano na zabawie w ich ulubioną, ale zabronioną grę. Ted wyglądał na tak niezadowolonego, że Jack o mało co sam nie powrócił do porzuconego tematu.

Ted chrząknął.

- Podobno w Napa powstaje nowa winnica.

- Ted! - zganiała go Dianne.

- Co? - Ted rozłożył ramiona. - Przecież nie mówię o naszej plantacji...

Dwie godziny później Ted zaniósł śpiącą jak kamień Chloe do jej pokoju, a Dianne pożegnała Jacka i Brennę. Ruszyli przez podwórze do głównego domu. Księżyc w pełni rozświetlał zabudowania i plantację. Powietrze wypełniało cykanie świerszczy. Było wręcz idyllicznie. Brenna wsunęła dłoń w rękę Jacka. To było coś więcej niż zawieszenie broni, wydawało się, jakby właśnie zaczęli coś nowego.

Brenna ścisnęła jego palce.

- Byłeś dziś świetnym kompanem.

- Bo pozwoliłem ci oszukiwać w scrabble'a?

- Nie oszukiwałam. - Brenna plasnęła go lekko dłonią w ramię. - Nie o to mi chodziło. Wiem, że chipsy i scrabble to dla ciebie niezbyt atrakcyjny sposób spędzania sobotniego wieczoru, ale...

- Dobrze się bawiłem.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Brenna zamilkła, a Jack zastanawiał się, o czym myśli. - Ładnie tutaj. Zapomniałem, jak cicho potrafi być tu nocą.

- Z pewnością jest inaczej niż w San Francisco.

Jack zatrzymał się i przyciągnął Brennę do siebie.

- Fakt, to miejsce ma swoje uroki.

Brenna wspięła się na palce i musnęła wargami jego usta.

- Miły wieczór. Nie miałbyś ochoty zanurzyć się w basenie?

- Tak, ale później.

Winnica Brenny miała jedną rzecz, której brakowało w San Francisco. Miała Brennę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Brenno, nie wiem, czy to jest dobry pomysł. - Dianne ostrożnie zdjęła pasmo jej włosów z elektrycznej lokówki.

Brenna spojrzała na przyjaciółkę w lustrze. Dianne wzruszyła ramionami i sięgnęła po grzebień, by wybrać kolejne pasemko. Brenna westchnęła.

- No tak, ja i Jack znowu razem? To jest szaleństwo pozbawione jakiegokolwiek sensu, ale ja po prostu nie mogę nic na to poradzić.

Dianne chrząknęła.

- Ja miałam na myśli te loki. Nie wiem, czy ta fryzura długo wytrzyma.

Brenna spłoniła się.

- Aha.

- Ale gdybyś chciała pogadać ze mną o tym, co dzieje się między tobą a Jackiem, to chętnie cię wysłucham.

Brenna wróciła do polerowania paznokci i pogrążyła się w myślach. Dianne też się nie odzywała. W końcu Brenna zapytała:

- Uważasz, że popełniam błąd, zaczynając wszystko od nowa?

- Czy wy rzeczywiście zaczynacie od nowa? To znaczy czy to jest przelotny romans, czy może poważny związek?

- Sama chciałabym to wiedzieć. Ten weekend był niezwykły. Przynajmniej przestaliśmy się kłócić. To tak, jakby bagaż starych, złych wspomnień zniknął, a my zaczęliśmy wszystko od nowa.

- W łóżku? - zapytała Dianne.

- Co? No tak, w zasadzie od tego miejsca właśnie zaczęliśmy.

- I to miejsce też wszystko między wami skończyło.

- Wtedy byliśmy młodszy. Teraz przynajmniej normalnie rozmawiamy. Jack bardzo się zmienił. Myślę, że teraz lepiej mnie rozumie.

- Dobrze, że przynajmniej on...

- Nie bądź śmieszna. Nie jestem wcale aż taka skomplikowana.

- Co ty powiesz? Sam fakt, że wybierasz się do San Francisco z facetem, którego do niedawna nie znosiłaś, pasuje cię w kategorii mocno pokręconych ludzi.

- Więc uważasz, że to zły pomysł?

- Nie wiem, co o tym myśleć. Nie znam Jacka tak dobrze jak ty. Ale wiem, że gdy chodzi o niego, nie umiesz podejmować dobrych decyzji. Po prostu nie chcę, żeby znowu cię zranił.

Ja też tego nie chcę, pomyślała Brenna. A jednak ludzie się zmieniają. Okoliczności też. Obydwoje wyciągnęli wnioski z przeszłości, chyba nie popełnią ponownie tych samych błędów.

- Jestem dorosła. I wiem, w co się pakuję.

- Naprawdę? A co takiego się zmieniło? Co sprawi, że tym razem wasz romans nie doprowadzi do kolejnej katastrofy?

Brenna zadawała sobie to samo pytanie od dwóch dni.

- Jesteśmy starsi. Mądrzejsi. Mniej porywczy. Lepiej rozumiemy, na czym polega życie. Widziałaś go w sobotę wieczorem. Sama przyznasz, że jest inny niż kiedyś.

- Faktycznie wygląda na spokojniejszego. Przyznaję mu dodatkowe punkty za miły wieczór i grę w scrabble'a.

- Widzisz? Wtedy byliśmy za młodzi, by zmierzyć się z prozą życia, za młodzi na małżeństwo. Teraz jesteśmy zupełnie inni.

- To super, Brenno, naprawdę super - odpowiedziała z lekkim przekąsem Dianne.

- Naprawdę sądzisz, że powinnam z nim zerwać, póki nie jest za późno?

- Po prostu chcę, żebyś była szczęśliwa. Jeśli osiągniesz to szczęście z Jackiem - świetnie. Jednak nie podejmuj takiej ważnej decyzji z powodu jednego udanego weekendu i bukietu kwiatów. Tym razem używaj rozumu, dobrze?

Brenna pomyślała o olbrzymim bukiecie peonii i hortensji stojącym na jej biurku w gabinecie.

- Skąd wiesz o kwiatkach?

Kwiaty dostarczono w poniedziałek po południu, lecz Brenna zdążyła odebrać je od kuriera przy wjeździe na plantację. Nikt tego nie widział, a przynajmniej tak myślała. Postawiła wazon w miejscu, w którym nikt, a szczególnie Dianne, nie powinien go

zauważyć. Dobrze chociaż, że nie wyszły na jaw jej długie nocne rozmowy telefoniczne z Jackiem...

- Chyba za to mi płacisz, prawda? Bym wiedziała o wszystkim, co tu się dzieje. - Dianne wetknęła we włosy Brenny kilka kolejnych spinek i spojrzała krytycznie na fryzurę. - Powinno wystarczyć. Zamknij oczy.

Brenna posłuchała polecenia, a Dianne spryskała fryzurę lakierem.

- I co o tym myślisz?

Długie loki zwisały po obu stronach twarzy Brenny, a reszta była upięta w fantastyczny kok.

- Jesteś prawdziwą artystką, Dianne. A jeśli chodzi o sukienkę...

Brenna wstrzymała oddech, gdy Dianne zapinała suwak. Elegancka, prosta, czarna sukienka podkreślała jej kobiece krągłości. Wsunęła stopy w ukochane pantofle Dianne i okręciła się przed lustrem.

- Super - powiedziała Brenna do swojego odbicia w lustrze.

- Super - to właściwe słowo. Wszystko doskonale do siebie pasuje.

- W twoich ciuchach. - Brenna roześmiała się, gdy Dianne podała jej biżuterię i torebkę. - Gdyby nie ty, musiałabym pojechać w dzinsach.

- To moja szczęśliwa sukienka. Miałam ją na sobie tej nocy, gdy poznałam Teda.

- Tym lepiej dla mnie.

- Nie potrzebujesz mojej sukienki, by być dziś wieczorem szczęśliwa. Ale uważaj na siebie, dobrze?

- Twoja sukienka będzie bezpieczna. Nie sądzę, żeby zamierzał ją ze mnie zedrzeć.

- Nie martwię się o sukienkę.

Jakiś samochód za oknem przyciągnął uwagę Brenny. Podeszła do okna i odsłoniła zasłonkę.

- Jack przysłał po mnie limuzynę. Widać, że się stara.

Brenna sięgnęła po torebkę i chustę na ramiona.

- Brenno...

- Słyszałam dobrze, Dianne. Będę ostrożna. Nie jestem już naiwną nastolatką.

Dziękuję ci za wszystko.

- Baw się dobrze. Kiedy będziesz w domu? Jutro? W piątek?

- Do piątku na pewno wrócę. Jack wylatuje tego dnia do Nowego Jorku.

Szofer wziął walizki Brenny i podał jej rękę, by mogła umościć się w samochodzie.

Usiadła na miękkiej kanapie i westchnęła. Ostatni raz jechała limuzyną z Jackiem. Wracali z jakiejś imprezy wcześniej, bo znowu się pokłócili. Tak się godzili na kanapie limuzyny, że Brenna strąciła karafkę z whisky na podłogę, i gdy dojechali do domu, byli pijani od oparów alkoholu...

Właśnie tak wyglądało jej życie z Jackiem. Awantura. Pojednanie. Kłótnia. Pogodzenie się. Nie miało znaczenia, gdzie i kiedy. Nie pamiętała już, o co się wtedy pokłócili, ale pamiętała dokładnie, co działo się na kanapie limuzyny.

Zaczęła zastanawiać się, czy Dianne nie miała racji. Dlaczego tym razem miało niby być inaczej? I na co właściwie liczyła? Na rozpoczęcie wszystkiego od nowa? Może tylko na dobrą zabawę? A jeżeli tak, jak długo to potrwa?

Za oknami migały kolejne winnice z doliny Sonomy. Z Amante Verano do San Francisco było około stu kilometrów. Tam był inny świat, świat, do którego nie udało się jej dostać, chociaż próbowała.

Czy Dianne miała rację? Czy Brenna znowu pakowała się w jakąś katastrofę? Czy ten weekend był tylko przejawem dobrego humoru Jacka? Czy on naprawdę jej pragnął?

Ona i Jack nie mieli już żadnych złudzeń. Wiedzieli, jacy są, a ona była wystarczająco dużą dziewczynką, by wiedzieć, kiedy wycofać się z tego życiowego eksperymentu. Jednak nigdy nie potrafiłaby sobie wybaczyć, że nie spróbowała.

Brenna zauważyła mały bukiet kwiatów w małym wazoniku na barku limuzyny. Białe orchidee przewiązane czerwoną wstążeczką z małą kopertą utkniętą między płatkami kwiatów. Wyciągnęła kopertę ze swoim nazwiskiem, przeczytała liścik.

Cieszę się, że zdecydowałaś się przyjechać. Do zobaczenia na miejscu.

Potrząsnęła kopertą i na jej ręce wylądowało coś błyszczącego.

Bransoletka. Nie, łańcuszek na kostkę. W promieniach słońca przytłumionych ciemnymi szybami limuzyny rozbłysły rubinki umocowane na cienkim złotym

łańcuszku. Powiedziała kiedyś Jackowi, że brylanty są za chłodne, a rubiny mają kolor wina.

Jack nie zapomniał... Hortensje i peonie zamiast róż. Rubiny zamiast brylantów. Łańcuszek na kostkę, a nie bransoletka, która przeszkadza przy pracy. To były drobiazgi, które powinien wyrzucić z pamięci dawno temu, a jednak pamiętał. Zrobiło jej się ciepło na sercu.

Oparła stopę o brzeg kanapy, by założyć łańcuszek. Gdy limuzyna lekko przyhamowała, Brenna podniosła wzrok i zobaczyła za szybą pomarańczową wstęgę mostu Golden Gate.

Limuzyna jechała irytująco wolno w dużym ruchu ulicznym. Teraz, gdy Brenna podjęła decyzję i wsiadła do samochodu, nie mogła się doczekać spotkania z Jackiem. Serce zabiło jej mocniej, kiedy limuzyna wreszcie się zatrzymała. Jednak nie przed głównym wejściem do siedziby Garrett Properties.

To był budynek filharmonii.

Szofer wysiadł, otworzył jej drzwi i wyciągnął rękę.

- Czy nie powinnam najpierw pojechać do Jacka?

- Nie, panno Walsh. Pan Garrett poprosił, bym przywiózł panią bezpośrednio tutaj.

- Więc on jest już w środku?

- Pan Garrett jest jeszcze na spotkaniu, które się przedłużyło. Spóźni się. Niedługo do pani dołączy.

Szofer wyciągnął rękę i pomógł Brennie wysiąść z samochodu.

Nie chciała sama wchodzić do środka.

- Czy nie mógłbyś mnie zabrać z powrotem do... - przerwała, widząc, jak zdziwiony szofer unosi brwi. Nie. Oczywiście, że nie. To byłoby głupie.

Jest dorosła. Da radę wejść na przyjęcie sama. A co ważniejsze, jest właścicielką Amante Verano, dumy i radości Maksa, na którego cześć wydano to przyjęcie. Wzięła głęboki oddech i równym krokiem ruszyła do masywnych drzwi.

Musi dać sobie radę.

A Jacka Garretta zamorduje później.

Godzinę później Brenna wymyślała okrutne i bolesne sposoby pozbawienia życia Jacka, rozmawiając o głupstwach z uczestnikami przyjęcia. Od kurtuazyjnego uśmiechu zaczynały ją boleć policzki. Jeszcze trochę i pożałuje, że w ogóle tu przyjechała.

Wszyscy obecni znali Maksa, był zatem bezpiecznym tematem rozmów, choć w miarę upływu czasu zaczynały schodzić na jego działania w San Francisco, na miejsca i ludzi, o których Brenna kompletnie nic nie wiedziała. Mogła jedynie zadawać pytania, ale obawiała się, że wyjdzie na głupią gęś z prowincji.

Zdecydowanie tak się czuła w zebranim tu towarzystwie.

Kelner zaoferował jej kolejną lampkę wina i po raz pierwszy w życiu Brenna odmówiła. Firma cateringowa podawała caberneta za bardzo schłodzonego, a chardonnay zbyt ciepłe, niszcząc przez to ich smak i bukiet. Jednak mimo to wielu ludzi chwaliło wino Brenny. Pewien starszy pan, właściciel popularnej w Kalifornii sieci restauracyjnej, zaczął nawet mówić o nawiązaniu współpracy. Jack miał rację co do tego przyjęcia: było biznesowe i towarzyskie. Brenna nie czuła się w tym towarzystwie źle. Ostatecznie chodziło o uczczenie pamięci Maksa, no i przy okazji mogła zaprezentować wina, z których była dumna.

Uciekła na chwilę do damskiej toalety, by poprawić makijaż i sprawdzić, jak prezentuje się jej fryzura. Choć raz Dianne się pomyliła - włosom Brenny nie można było nic zarzucić.

Patrzyła na siebie w lustrze, wyraźnie zadowolona. Mimo wcześniejszych obaw dobrze sobie poradziła na przyjęciu. Poznała wielu ludzi, z którymi mogła w przyszłości nawiązać lukratywne interesy. Była z siebie dumna.

- Przepraszam. Czy my się już kiedyś spotkałyśmy?

Brenna odwróciła się i spojrzała na kobietę mniej więcej w jej wieku. Jej twarz wydała się jej znajoma, ale nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć, gdzie i kiedy ją poznała.

- Możliwe. Jestem Brenna Walsh z Amante Verano. - Widząc zakłopotany wzrok kobiety, dodała szybko: - Z winnicy Maksa Garretta.

- Och, pani jest byłą Jacka.

Brenna spodziewała się, że taki moment kiedyś nadejdzie.

- Tak.

- Czy Jack jest na przyjęciu?

- Nie, ale planuje wpaść.

- To dobrze. Nie widziałam go od lat.

- A pani jak się nazywa?

- Jestem Libby Winston. Spotkałyśmy się dawno temu na jakiejś imprezie. To było chyba krótko po pani ślubie z Jackiem.

Brenna nadal nie potrafiła umiejscowić tej kobiety i jej zakłopotanie stało się widoczne.

- Pewnie poznała pani tylu przyjaciół Jacka, że trudno ich było wszystkich zapamiętać... Proszę się tym nie przejmować. Była pani taka nieśmiała i cicha. My oczywiście świetnie panią pamiętamy. Jack bardzo nas zaskoczył tym nagłym ożenkiem. No i oczywiście spodziewaliśmy się, że zwiąże się z zupełnie inną kobietą.

A co to niby miało znaczyć?

- Tak to jest z tymi romansami szybkimi jak wiatr. Zadziwiają każdego - zażartowała Brenna.

- Całe szczęście, że jednak odzyskała pani rozum. Zupełnie nie potrafię pojąć, co was mogło połączyć.

Brenna uznała, że nie lubi Libby Winston, która w tej chwili zmrużyła oczy i zapytała:

- Ale chyba nie jesteście znowu razem?

Brenna niemalże udławiła się śliną. Coś jej mówiło, że Libby jest żywotnie zainteresowana odpowiedzią, dlatego kusilo ją, by odpowiedzieć twierdząco. Chociaż właściwie tak naprawdę nie znała odpowiedzi na to pytanie.

- Jack i ja jesteśmy partnerami w interesach.

To nie było do końca kłamstwo. Formalnie nadal byli partnerami, bo Brenna jeszcze nie podpisała umowy o sprzedaży udziałów w winnicy.

- To musi być ciekawe, biorąc pod uwagę waszą wspólną przeszłość.

- Bardzo dobrze nam się współpracuje.

Na szczęście telefon Brenny piknął kilka razy, informując o nadejściu wiadomości tekstowej. Od Jacka. W samą porę.

- Przepraszam. Muszę odebrać.

Brenna wyszła z toalety, zanim Libby zdążyła poruszyć kolejny niewygodny temat rozmowy, i odczytała wiadomość: „Jestem przy barze. A ty?”.

Rzuciła okiem na bar i od razu rozpoznała Jacka po czarnej czuprynie. Gdy ją zobaczył, pomachał do niej.

- Bren, wyglądasz cudownie - powiedział na powitanie.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie w policzek. Wyszepiała przez zaciśnięte zęby:

- Spóźniłeś się.

- Nie mogłem inaczej - odszepnął.

- Zrobię z ciebie kotlety.

- Wynagrodzę ci to. - Zrobił krok do tyłu, uśmiechając się szeroko. Z zadowoleniem przesunął wzrokiem po jej sylwetce. - Wyglądasz nawet lepiej niż cudownie.

- Pochlebstwami donikąd nie zajedziesz.

- To pozwól mi wynagrodzić to spóźnienie od razu.

- Co? W jaki sposób? - Jack już ciągnął ją za rękę między tłumem gości do bocznych drzwi koło kuchni i dalej korytarzem. - Dokąd mnie prowadzisz?

W odpowiedzi otworzył drzwi oznaczone tabliczką z napisem: „Sala prób. Osobom postronnym wstęp wzbroniony”. Weszli do środka.

- Przepraszam za spóźnienie. Miałem problem z pewną nieruchomością w Nowym Jorku, to nie mogło czekać.

- I musiałeś przyprowadzić mnie tutaj, żeby mnie przeprosić?

W sali stał fortepian i podest dla orkiestry.

- Nie. Przyprowadziłem cię tutaj, bo za tobą tęskniłem. - Jack usiadł na stołku do fortepianu i usadowił sobie Brennę na kolanach. - A ta sala jest dźwiękoszczelna.

To było jedyne ostrzeżenie, jakie otrzymała, zanim zaczął ją całować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Brenno, chciałbym ci przedstawić burmistrza San Francisco. - Jack wskazał na mężczyznę po swojej prawej stronie.

Brenna nadal słabo trzymała się na nogach po ich zwariowanym wyjściu do sali prób. Czuła też, że ma zaróżowione policzki. Poznanie burmistrza, dyrektora artystycznego filharmonii i pierwszego skrzypka zaledwie dziesięć minut po rozszarpującym ciałem orgazmie było... surrealistyczne. Może nie wybaczyła jeszcze zupełnie Jackowi, że spóźnił się ponad godzinę, ale przynajmniej była na niego mniej zła.

Minęły już dwie i pół godziny przyjęcia, cierpliwość Brenny powoli się wyczerpywała. Ile można rozmawiać o niczym? Postanowiła wytrzymać jeszcze pół godziny i nadal uśmiechała się kurtuazyjnie. W końcu byli to znajomi i przyjaciele Jacka.

Goście filharmonii nadal dyskretnie ją obserwowali, próbując odgadnąć, co Jack robi tu ze swoją byłą. Niektórzy najodważniejsi zadawali to pytanie wprost. Brenna próbowała wyjaśnić swój związek rodzinny z Maksem, ale słuchacze i tak wiedzieli swoje, a Jack celowo niczego nie wyjaśniał ani nie komentował. Oczywiście Brennie nie zależało, żeby ogłaszać wszem i wobec, że ona i Jack znów się spotykają.

- Jack! Wreszcie jesteś. - Libby Winston przysunęła się do niego zbyt blisko, przesyłając mu w powietrzu całusa.

Wzięła Jacka pod rękę i przykleiła się do jego boku. Nawet jeśli Jackowi nie podobało się to zachowanie, nie zareagował. A Brennie zrobiło się mdło od patrzenia na Libby.

- Libby, pamiętasz Brennę?

- Oczywiście. Wpadliśmy na siebie wcześniej w toalecie. Już słyszę te wszystkie spekulacje na wasz temat. - Libby zamrużyła rzęsami, patrząc na Jacka wzrokiem głodnej harpii.

O matko! To chyba najmniej subtelna próba wyciągnięcia informacji, jaką słyszałam, pomyślała Brenna.

- Brenna zarządza winnicą Maksa - odpowiedział bez zająknięcia Jack.

- Czy to prawda, że jesteście partnerami w tym biznesie?

Jack skinął głową.

- Brakowało nam ciebie w sobotę u Harry'ego i Susan.

- Spędziłem weekend w winnicy.

Brwi Libby poruszyły się o milimetr, na tyle, na ile pozwalał botoks.

- Ty? Cuda jednak się zdarzają...

- Zawsze kiedyś jest ten pierwszy raz. - Jack posłał Libby zabójczy uśmiech, a ona niemalże padła zemdlna u jego stóp.

- Podejrzewam, że nie stanie się to twoim nowym hobby?

- Przecież znasz mnie dobrze, Libby.

Libby zmrużyła oczy, spoglądając na Brennę, ale Brenna miała przyklejony do ust ten sam uśmiech, którym tak hojnie szafowała przez cały wieczór.

Libby znowu zawachlowała rzesami i zwróciła się do Brenny:

- Obiecałam Tomowi i Margaret, że znajdę dla nich Jacka. - Libby zamilkła i mrugnęła. - Znasz Toma i Margaret, Brenno?

Oczywiście, że ich nie znała, i Libby musiała to wiedzieć.

- Nie miałam przyjemności ich poznać.

- To szkoda - ciągnęła Libby - ale naprawdę obiecałam im, że przyprowadzę do nich Jacka, by mogli dogadać plany dotyczące turnieju golfowego. Nie masz nic przeciwko temu, że go na chwilę porwę, Brenno?

- Absolutnie nie.

Jeszcze tylko dwadzieścia minut i uciekam stąd, powiedziała do siebie w myślach Brenna.

- Brenno, czy...? - zaczął Jack, ale Brenna machnęła tylko ręką, żeby nie kończył.

- Nie ma sprawy, ja się w tym czasie czegoś napiję.

Jack spojrzał na nią dziwnym wzrokiem.

- To nam zabierze najwyżej minutkę.

- Żaden problem.

Brenna wypila szklaneczkę wody mineralnej i poszukała jakiegoś miejsca, by usiąść. Zsunęła ze stóp pantofle Dianne i rozluźniła palce. Niestety, jej umysł się nie rozluźnił.

Czuła, jakby na nowo przeżywała wspomnienia z przeszłości. Cały dzisiejszy wieczór był taką powtórką z historii. Te dziwaczne rozmowy z jego przyjaciółmi, jej poczucie, jakby była outsiderką... Wtedy też pojechaliby do domu po takim przyjęciu, pokłócili się i potem pogodzili dobrym seksem. A kolejne wyjście na imprezę zakończyłoby się identycznie. Dzisiaj już się pokłócili i uprawiali seks. Cykl był kompletny. Historia zatoczyła koło. Brenna naprawdę się starała, ale znowu coś nie wyszło.

Wysoki śmiech zagłuszający muzykę skierował jej uwagę na Libby Winston. Libby teatralnym gestem odchyliła głowę i śmiała się z tego, co powiedział Jack. Potem przyciągnęła do siebie Jacka, żeby powiedzieć mu coś na ucho. Jack wyglądał na średnio rozbawionego, gdy jego głowa niemalże utonęła w jej biuście.

Kiedy Brenna patrzyła na zachowanie Libby, zbierało się jej na mdłości.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna się tym przejmować, ale coś ścisnęło ją za serce. Niedobrze.

Nie powinna była tu dziś przyjeżdżać. Jej pierwsza decyzja była najlepsza, choć podjęła ją, kierując się błędnymi przesłankami. Owszem, była twarzą Amante Verano, powinna ścisnąć dłonie i poznawać ludzi. Jednak na tym przyjęciu wydarzyło się kilka rzeczy, które uznała za niewłaściwe.

Sama podróż tutaj nie poszła na darmo. Nawiązała kontakty biznesowe, poznała burmistrza San Francisco. Jednak udział w tym przyjęciu uzmysłowił jej nieprzyjemną prawdę, o której udało jej się chwilowo zapomnieć.

Przynajmniej została upomniana, zanim tym razem sprawy zaszły za daleko. Ona i Jack byli z innych światów, a Libby Winston właśnie jej to uświadomiła. Jeżeli znowu zaangażuje się w związek z Jackiem, będzie tego gorzko żałować.

Coś gryzło Brennę. Na zewnątrz wydawało się, że wszystko jest w porządku - uśmiechała się, rozmawiała z ważnymi ludźmi. Jack odbierał komplementy dotyczące wina jej produkcji i miał nadzieję, że będzie umiała dobrze wykorzystać znajomości zawarte na przyjęciu.

Chociaż oczarowała wszystkich dookoła, to nie uszło jego uwagi, że coś jest nie tak. Zaczęło narastać między nimi delikatne napięcie, a ona czuła się coraz mniej komfortowo. Nawet jej uśmiech odrobinę zbladł.

- Dzięki Bogu, wreszcie się to skończyło - powiedziała, wzdychając z ulgą, gdy wsiadała do limuzyny.

- Doskonale sobie radziłaś.

- Co nie znaczy, że nie było okropnie.

- To już historia, a nadchodząca noc może być tylko piękniejsza, prawda?

- Nie liczyłabym na to.

Brenna sięgnęła po jedną z karafek z barku, powąchała jej zawartość i naląła sobie drinka. Napięcie, które Jack w niej wyczuwał wcześniej, powoli przeradzało się we wrogość.

- Czy cały czas się wściekasz, bo się spóźniłem?

Brenna posłała mu szydercze spojrzenie.

- Za to też.

- Przecież wytłumaczyłem ci, co się stało.

- Tak to właśnie z tobą jest. Najpierw chciałeś, żebym przyjechała na przyjęcie, a potem nawet nie dotarłeś o czasie.

Jack westchnął.

- Ile razy będę cię musiał za to przeproszać?

- Nie ciągnijmy tego tematu, kiedyś już stoczyliśmy gwałtowną kłótnię na ten temat. Pamiętam, jak to się zazwyczaj kończyło.

Wyraźnie czuć było w jej głosie zagniewanie.

- Więc o co chodzi?

Te słowa tylko podnieciły płomyk jej irytacji.

- Nawet nie wiem, od czego zacząć. Może od tego bzykania w sali prób?

Od bzykania? O co jej chodzi?

- Albo od tego, że po seksie w sali prób musiałam patrzeć, jak flirtujesz z żeńską populacją San Francisco.

Więc to ją zirytowało?

- Po prostu starałem się być miły dla gości.

Brenna prychnęła, odwróciła się i zaczęła wyglądać przez okno.

- Czy ty jesteś o mnie zazdrosna, Bren? - Jego ton zdradzał lekkie rozbawienie, którego nawet nie starał się ukryć.

- Nie, ani trochę. Myślę jedynie, że olbrzymim nietaktem było skazanie mnie na przyglądanie się, jak mizdrzysz się do innych bab.

- Więc miałem być dla innych niemiły?

- Uprzejma rozmowa nie oznacza nurkowania w biuście Libby. No i oczywiście... mogłeś to przerwać, ale nie zrobiłeś tego. Zupełnie jakby mnie tam w ogóle nie było.

Przejazd dwunastu przecznic do wieżowca Garrett Properties zabrał im zaledwie kilka minut. Limuzyna właśnie zatrzymywała się przed głównym wejściem. Nocny portier otworzył drzwi limuzyny i Brenna wyskoczyła z niej, zanim Jack zdążył odpowiedzieć na jej zarzuty.

Szli w milczeniu do wind. Zazdrość Brenny była dla Jacka zupełnie nowym doświadczeniem i chociaż chętnie udobruchałby ją, to równocześnie odczuwał satysfakcję.

- Nasza wycieczka do sali prób powinna być dla ciebie dowodem, że nie masz powodów do zazdrości. Jeżeli jeszcze cię to nie przekonuje, przed nami cała noc i...

- Wybij to sobie z głowy - odburknęła. - Zabiorę tylko walizkę i jadę do domu.

- Do domu? O tej porze?

- Tak. Właśnie teraz. Nie musisz nawet zamawiać dla mnie samochodu. Potrafię sama o siebie zadbać.

Szofer zostawił bagaż Brenny tuż za progiem, więc sięgnęła po torbę i zamierzała od razu ruszyć do wyjścia. Jack wszedł za nią, zamknął drzwi i zasłonił je sobą.

- Naprawdę chcesz stąd wypaść jak burza tylko dlatego, że jesteś zazdrosna o Libby?

- Chcę jechać do domu, bo dziś wieczorem zdałam sobie sprawę, że szaleństwem było myśleć, że tym razem będzie inaczej. Zaloty Libby Winston to jedynie część całości. Ja po prostu nie chcę znowu być dodatkiem do twojej osoby.

- Znowu?

- Jack...

- No wyrzuć to z siebie, Bren. Jeśli nie jesteś zazdrosna o Libby, to w czym problem?

- W tobie.

- We mnie?

- Tak. Chcesz całą listę?

- Proszę bardzo.

- Świetnie. - Brenna przeszła przez pokój i rozsiadła się na sofie. - Możemy zostawić już sprawę spóźnienia. Możemy też już nie omawiać faktu, że przedstawiałeś mnie jedynie jako swoją eks, bo rzeczywiście nią jestem. Nie będziemy też gadać o tych pięciu minutach w sali prób.

Jack mało się nie zadławił śliną na tak obraźliwe stwierdzenie. Pięć minut? Było prawie dwadzieścia. Jack chciał jej przypomnieć, że wtedy na nic nie narzekała, ale w porę ugryzł się w język.

- Przez połowę imprezy zachowywałaś się, jakby mnie tam wcale nie było. I pozwoliłaś, żeby goście traktowali mnie tak samo. A to, że nie obracam się w twoim towarzystwie i nie znam tych ludzi, wcale nie oznacza, że jestem niewidzialna.

- Dobrze wiem, że nie lubisz tego typu imprez. Zostawiłem cię samą, żebyś nie musiała ścisnąć kolejnych rąk ani silić się na sztuczny uśmiech.

- Myślałaś, że nie dam sobie rady? Po tym, jak doskonale dawałam sobie radę przez całą poprzednią godzinę, kiedy ciebie nie było? To po co nalegałaś na mój udział w tym przyjęciu?

- Ja wiem, że potrafisz sobie poradzić w każdej sytuacji, ale naprawdę chciałem ci pomóc, wybawić cię z kłopotu.

- I nawet nie zauważyłaś, jak dotarliśmy do punktu sprzed dziesięciu lat?

Brenna coraz bardziej się zacietrzewiała, a Jack miał zupełnie inne plany na dzisiejszy wieczór.

Pokręciła głową, gdy Jack nie odpowiadał.

- Do licha, ty i Libby zupełnie zapomnieliście, że stoję sama jak palec.

Znowu powrót do Libby. A zatem Brenna, mimo jego tłumaczeń, nie zwalczyła zazdrości.

- Libby Winston uwielbia flirtować, a ja uwielbiam flirtować z nią. Ale nie jest dla ciebie żadnym zagrożeniem.

Brenna była ujęta szczerością Jacka. I bliskością jego ciała. Napięcie między nimi trwało, ale nie było w nim wrogości, nabrało innej, bardziej zmysłowej barwy. I dlatego właśnie ich pojednawczy seks był zawsze taki intensywny.

- Nie czuję się zagrożona przez silikonową Libby.

I rzeczywiście nie chciała być zazdrosna o Libby Winston. Nie potrzebowała zapewnień Jacka, że pragnął tylko jej. Nie tęskniła za tym, by znowu być częścią życia Jacka na takich zasadach jak kiedyś.

Te rozmyślania oznaczały, że jednak zabrnęła już za daleko. Czowała, że nie uniknie bólu, a tak bardzo się starała. I choć część jej osobowości chciała zakończyć to wszystko, ratować swoją godność, póki ją jeszcze miała, i uciec do Amante Verano, jakoś nie potrafiła zebrać w sobie wystarczającej ilości energii, by wstać z sofy i wyjść.

- Bren... - Ręka Jacka wylądowała na jej kolanie.

Do licha. Przecież była na niego wściekła. Naprawdę, a jednak jej ciało zapomniało o wszystkim, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach w oczekiwaniu na intensywniejsze pieszczoty.

- Jack... - Brenna próbowała protestować.

- Gdybym tylko wiedział, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, by całe San Francisco wiedziało, jak spędziliśmy ostatni weekend, chętnie wyprowadziłbym z błędu każdego, kto próbowałby cię traktować jedynie jako moją eks.

Jego ręka posunęła się wyżej. Brenna zmusiła się do koncentracji na jego słowach, nie gestach.

- A gdyby Libby Winston lub ktokolwiek inny w filharmonii zasługiwał na twoją zazdrość, to raczej nie namawiałbym cię, byś tu przyjechała, ani nie zaciągnąłbym cię do sali prób.

I właśnie wtedy ulotniła się cała złość Brenny, zagłaskana przez obietnicę w jego głosie.

- Nie wierzysz mi, Bren?

O Boże, ten człowiek emanował takim seksapilem... Nawet jego głos działał na nią zupełnie jak balsam.

- Wierzę, że mnie pragniesz. Ale ja... ja... - Brenna zupełnie się pogubiła. - Ale to mi nie wystarcza. Ja chcę więcej.

Obrzucił ją spojrzeniem, które już prawie zapomniała. Tak, to był ten „jej” Jack. Na jego ustach pojawił się uśmiech.

- Chcesz więcej, tak? - Jack przyciągnął ją do siebie. - To bardzo dobry pomysł.

- Nie wiem, czy sobie poradzimy. Zawsze wszystko i tak kończy się walką. Tak jak dziś.

Głos Brenny zadrżał, a jej ciało już przypomniało sobie ich rytuał - scysja, potem pojednanie przez seks. Jej mięśnie rozluźniły się, a tętno podskoczyło w oczekiwaniu na spełnienie.

- Są w życiu sprawy, o które warto powalczyć. - Poczowała, jak Jack zsuwa jej z ramion sukienkę.

Wiedziała, że po raz kolejny przegrała. Nie potrafiła mu się oprzeć, ale też wcale tego nie chciała. Nadal była zakochana w Jacku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dzwonił telefon Brenny.

Jego przenikliwy dzwonek wciskał się w jej sen i wyciągał ją z mroków nieświadomości. Przez jej powieki nie docierało do oczu żadne światło, więc jeszcze musiała być noc.

Leżała tyłem do Jacka, wtulona w jego ciało. Ciężar jego ręki przygwaźdżał ją do łóżka. Wychodzenie z łóżka nie było zbyt kuszącą propozycją. Pewnie ktoś omyłkowo wybrał jej numer...

Dzwonek przestał dzwonić, a Brenna z ulgą ułożyła się jeszcze wygodniej. Była wykończona, oczywiście z winy Jacka. Ich pojednawczy seks jeszcze nigdy nie był taki jak dziś. Żadne z nich nie chciało się do tego przyznać, ale coś się zmieniło.

Gdy dzwonek znowu zabrzmiał, Brenna westchnęła, a Jack poruszył się w łóżku.

- To twój telefon? - mruknął.

- Tak, ale to pewnie pomyłka.

- Więc go nie odbierasz?

- Nie.

- To dobrze.

Jack przyciągnął ją bliżej do siebie. Jego głębokie westchnienie zadowolenia cudownie wpłynęło na samopoczucie Brenny. Prawie czuła uśmiech na swojej twarzy, gdy zasypiała...

Dzwoniący telefon Jacka brzmiał jak odgłos klaksonu ciężarówki i natychmiast wyrwał ich obojwoje ze snu. Gdy Jack zaklął pod nosem i usiadł w łóżku, w głowie Brenny rozbrzmiały syreny alarmowe. Prawdopodobieństwo, że jego numer też został wybrany omyłkowo... Coś było nie tak.

Jack wyciągnął swój telefon z kieszeni spodni, a Brenna poszła do drugiego pokoju po torebkę. Wyjęła telefon, podniosła klapkę. Słyszała głos Jacka odbierającego rozmowę, ale nie docierał do niej sens słów. Sprawdziła zakładkę nieodebranych połączeń. Dwa połączenia z Amante Verano. Serce stanęło jej ze strachu.

Nie miała żadnej nagranej wiadomości głosowej, ale czuła, że właśnie teraz Jack dowiaduje się, co się stało. Powinna iść do niego, przystawić ucho do jego słuchawki, ale coś ją powstrzymało. To nie mogły być dobre wiadomości. Nie o tej porze nocy.

Jack stanął w drzwiach z telefonem w dłoni. Wyraz troski i żalu w jego oczach potwierdził jej wcześniejsze domysły. Zadrżały jej kolana.

- Dzwonił Ted.

- Czy komuś coś się stało? Był jakiś wypadek?

- Nie, nikomu nic się nie stało.

Brenna poczuła ulgę, ale wiedziała, że to nie koniec wiadomości.

- Co się stało? Powiedz mi.

- Był pożar.

- Pożar?! Gdzie? Jak?

Brenna już była w sypialni i drżącymi rękami próbowała się ubrać.

Jack złapał ją za ramię i zmusił, by spojrzała prosto w jego twarz.

- W budynku winnicy. Nic z niego nie zostało.

- O matko! - Brenna nie mogła dojść do słowa.

- Tak mi przykro, Bren.

- Muszę... muszę...

- Dokończ się ubierać i natychmiast tam jedziemy.

Do Amante Verano dojechali o brzasku, ale piękny widok, który zwykle witał przyjezdnych, był oszpecony poczerniałymi od ognia ruinami głównego budynku fermentowni. Pozostałe zabudowania wyglądały tak samo jak wczoraj. Boże, czy to możliwe, że coś takiego mogło się wydarzyć w ciągu dwudziestu czterech godzin?

Jack stał obok i trzymał ją za rękę, gdy Ted przekazywał jej informacje. Gdy skończył i trzeba było działać, Jack przejął inicjatywę z jej pełnym błogosławieństwem i skontaktował się z firmą ubezpieczeniową i z inspektorem straży pożarnej.

Teraz siedział w jej biurze, na jej miejscu, tam, gdzie ona powinna być. Tymczasem siedziała na dworze z podkurczonymi nogami i patrzyła na to, co zostało z jej ukochanej winnicy. Ściany pochylały się, ledwie podtrzymując to, co zostało z dachu.

Dziura w jednej ze ścian, która powstała w wyniku wybuchu cysterny zawierającej spirytus winny, była równie wielka jak rana w sercu Brenny.

Czuła, że powinna przestać rozpaczać. Ted wydzwaniał do wszystkich znajomych winiarzy, by tylko pozbyć się zbiorów. Wiedziała, że powinna mu teraz pomóc, powinna zrobić mnóstwo innych rzeczy. Zaraz wstanie. Za minutkę.

Gdyby Max żył, Jack z sarkazmem wypomniałby mu brak odpowiednio wysokiego ubezpieczenia. To była katastrofa. Max z pewnością zakładał, że w przypadku jakiegoś nieszczęścia wyłoży pieniądze z własnej kieszeni. Wyglądało na to, że Brenna zdawała sobie sprawę z sytuacji winnicy i planowała to poprawić, ale z jakichś przyczyn tego nie zrobiła. Droga do odbudowy fermentowni i uruchomienia winnicy będzie długa, pomyślał Jack. Bez solidnego zastrzyku gotówki Amante Verano może wcale nie podnieść się z gruzów.

Czuł, że Brenna doskonale o tym wie.

Od przyjazdu widzieli się tylko kilka razy. Bez większych dyskusji podzielili się pracą: Brenna zajmowała się kwestiami praktycznymi i losem winorośli, on przedzierał się przez dokumenty.

Gdy robił obliczenia, usłyszał kroki w holu, Brenna weszła do gabinetu. Była blada i wyglądała, jakby dręczyły ją demony. Zazwyczaj pełna energii i optymizmu, teraz wydawała się kompletnie pozbawiona sił życiowych. Pod oczami miała ciemne półksiężycy.

- Jak to wszystko wygląda? - zapytała, opadając na fotel po drugiej stronie biurka Maksa.

- Szczerze mówiąc, niezbyt ciekawie. Są pewne możliwości, ale...

- Ale nie najciekawsze. Tyle to sama rozumiem. - Westchnęła i przetarła dłońmi twarz.

- Trzymasz się jakoś?

- Kiepsko. Ted nie może upchnąć nigdzie zbiorów. Znalazł kupca, który będzie robił wino w kartonie. Wyobrażasz sobie? Tanie wino sprzedawane w kartonach. Mama na pewno przewraca się w grobie.

- W tych okolicznościach liczy się każdy ruch, Bren.

- Wiem, ale to nie łagodzi bólu porażki. Masz jeszcze jakieś informacje dla mnie?

Co powiedział inspektor straży pożarnej?

- Ma dopiero wstępne ustalenia, ale sądzi, że zna przyczynę pożaru.

- Tak? - Brenna jakby się obudziła. - Już zna? Tak szybko?

- Uważa, że pożar spowodowało spięcie w pompie tłoczącej grona.

Brenna pobladła.

- W pompie? - szepnęła z niedowierzaniem.

Wyglądała, jakby miała zemdleć.

- Brenna, dobrze się czujesz?

- O mój Boże. To moja wina.

- Niby dlaczego?

- Pompa ostatnio odmawiała posłuszeństwa. Rozebrałam ją na części w zeszłym tygodniu. Nawet dwa razy. To moja wina. To ja sama spaliłam swoją fermentownię.

- To nie twoja wina. Poczekajmy na wnioski po zakończeniu śledztwa. A nawet jeśli to była pompa, to i tak nie twoja wina. Wiem dobrze, że potrafiłabyś rozłożyć taką pompę przez sen. Ty nie spowodowałaś pożaru.

- Różni właściciele, czasy prohibicji, susze, zarazy - wszystko przetrwaliśmy. Moja rodzina od pokoleń produkuje najlepsze wino w całej dolinie. Jednak ja zdołałam wszystko zniszczyć w miesiąc po przejęciu winnicy, bo nie potrafię złożyć głupiej pompy.

- Bren... - Jack wyciągnął do niej rękę.

- Przestań! - Głos jej drżał. Cofnęła się o dwa kroki. - Nie dotykaj mnie. Nie zniosę tego. Ledwie się trzymam.

To tym bardziej mam powód, by zaoferować ci wsparcie, pomyślał ze zdziwieniem Jack.

- Wyglądasz na wyczerpaną. Odpocznij trochę. A może coś zjemy? A później usiądziemy i obmyślimy plan działania.

Brenna przełknęła ślinę.

- Masz rację. Powinam zrobić sobie przerwę. Pójdę się położyć. Na razie - pożegnała się i wyszła z pokoju, mrużąc coś pod nosem.

Jack nie mógł odwołać spotkania w Nowym Jorku, ale poprosił Rogera o zastępstwo. Udało mu się to załatwić dopiero po wielu mejlach i telefonach. Postanowił napić się piwa i ruszył do kuchni.

Chwilę później pojawiła się tam Brenna. Już nie była taka blada, ale nadal wyglądała na zmęczoną. Była w za dużym T-shircie i spodniach od pizamy.

Chrząknęła.

- Przepraszam, nie powinnam tak na ciebie warczeć.

- Nie ma sprawy. To zrozumiałe.

- Dzięki. To był paskudny dzień. Czuję się jak wyżęta ścierka.

- Mam nadzieję, że szybko ci przejdzie.

- Chodzi mi o to... - Westchnęła głęboko. - To dużo dla mnie znaczy, że tu teraz jesteś. Nie musiałeś przyjeżdżać.

- Oczywiście, że musiałem.

Brenna pokręciła głową.

- Nie musiałeś. Podśluchałam twoją rozmowę telefoniczną. Wiem, że odwołałeś wyjazd do Nowego Jorku, by tu zostać. Jestem ci bardzo wdzięczna. Czuję się tutaj taka samotna. A gdy zobaczyłam, co zostało z winnicy, pomyślałam, że to już koniec. Nigdy przedtem nie byłam tak załamana i tak przestraszona. Dzięki tobie nie czułam się samotna ani opuszczona. - Ich spojrzenia spotkały się. - I nie chcę być już sama.

Jej słowa uderzyły w Jacka jak powiew huraganu. Kompletnie zaskoczony jej wyznaniem, nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

- Chodź do mnie.

Podeszła i rzuciła się w jego ramiona. Objęła go mocno, jakby trzymała się liny ratunkowej. Jack czuł, że jej napięcie stopniowo maleje.

Po dłuższym czasie Brenna podniosła wzrok, objęła go za szyję i przyciągnęła jego głowę do pocałunku. Żar, miłosna pasja, dzikie pożądanie - w tym pocałunku było wszystko. Jack uniósł Brennę, zarzucił ją sobie na biodra i zabrał do swojej sypialni. Położył ją na sobie.

Brenna nie chciała być sama. On też nie.

Ból głowy atakujący zza oczodołów był coraz silniejszy. Brenna powinna wrócić do łóżka po pierwszym telefonie tego ranka. Dzwoniła miła kobieta z North Napa, która usłyszawszy, że Brenna wyprzedaje zbiory, chciała kupić kilka skrzynek, by zrobić z nich dżem. Winogrona odmiany Pinot Noir wyhodowane przez jej matkę na dżem! Nie do pomyślenia.

Ted przyniósł równie przygnębiające wieści. Kręciło jej się od nich w głowie. Nawet łyż w niczym by jej teraz nie pomogły.

Jack nie był rannym ptaszkiem i spał, gdy o świcie Brenna po cichu wymknęła się z łóżka. Teraz usłyszała hałasy z kuchni - jakby ktoś robił sobie kawę. Gdy Jack wszedł do gabinetu chwilę później, w rękach trzymał dwa kubki. Jeden postawił na biurku przed Brenną.

- Spałaś w ogóle?

- Trochę. Trudno mi było wyłączyć myślenie.

- A to co? - zapytał Jack, wskazując na notatnik.

- To najnowsze złe wiadomości.

- Jakie?

- Ted boi się, że dym z pożaru mógł zanieczyścić glebę, a związki chemiczne spływające z wodą w głąb ziemi mogły przedostać się do krzewów. Nie wiadomo, jak to może wpłynąć na winorośl. Raczej stracimy cały akr za fermentownią, a może nawet więcej.

- Aż przykro tego słuchać. Ile zajmuje odtworzenie winorośli?

- Po wymianie warstwy wierzchniej i posadzeniu nowych krzewów musi upłynąć trzy do pięciu lat, zanim będzie można coś zebrać.

- Przynajmniej polisa ubezpieczeniowa pokryje koszty rekultywacji.

- To nawet nie jest sprawa pieniędzy. - Jack tego nie rozumiał. - Mój pradziadek sadził tę winorośl jakieś sześćdziesiąt lat temu. To zdrowe, bardzo płodne krzewy, rodzą niezwykle grona, a ja będę musiała po prostu wyrwać je z ziemi.

- Ale można je zastąpić innymi.

- Nie.

- Tylko ty możesz mieć taki sentymentalny stosunek do roślin. - W głosie Jacka słychać było rozbawienie.

- A co to niby ma oznaczać?

- Nie wkurzaj się, Bren. Po prostu stwierdziłem, że podchodzisz emocjonalnie do pracy...

- Tak, to prawda.

- I to do tego stopnia - ciągnął dalej Jack - że nie zawsze umiesz stanąć z boku i popatrzeć na wszystko z szerszej perspektywy. To po prostu winorośl. Posadźmy lepsze krzewy.

Jego słowa zabolowały ją.

- Ta winorośl to rdzeń i historia Amante Verano.

- Rdzeń i historia? Bren, powinnaś rozdzielać emocje od biznesu.

- Ach, ukochane motto... Nie mieszaj biznesu z życiem osobistym. Przykro mi, ale dla mnie nie jest to takie oczywiste. To jest mój dom i moja praca.

- Więc chyba dobrze, że jestem teraz tu z tobą, prawda?

- Chcesz mi wmówić, że...?

- Niczego nie chcę ci wmówić. Sama kiedyś powiedziałaś, że angażujesz się zbyt mocno, by zachować obiektywizm.

Brenna mogłaby go teraz udusić.

- Produkcja wina jest specyficzną dziedziną biznesu.

- Więc chyba dobrze, że nadal jestem właścicielem połowy winnicy, prawda?

Złość Brenny musiała wreszcie znaleźć ujście. To była ostatnia kropla wody, która przelała dzban. Brenna z furią otworzyła szufladę, wyciągnęła z niej teczkę z umową sprzedaży, przewróciła kartki na ostatnią stronę i podpisała się.

Wstała, obeszła biurko i rzuciła umowę Jackowi pod nogi.

- Proszę, teraz nie jesteś już jej właścicielem.

- Bren...

- Amante Verano może jest zrujnowane, ale to moja ruina. Nie muszę słuchać rad, jak prowadzić mój własny biznes. I dam sobie z wszystkim radę. Sama.

- Próbuję ci tylko pomóc.

- Nie chcę i nie potrzebuję twojej pomocy. A teraz wynoś się z mojej posiadłości.

Nie czekając na odpowiedź Jacka, podeszła do biurka Maksa i zaczęła studiować rozłożone tam dokumenty.

Usłyszała za sobą westchnienie, a potem wypowiedziane ostrym tonem słowa:

- Jeśli tak to widzisz, to proszę bardzo. W takim razie powodzenia.

Jack wyszedł z pokoju. Minutę później Brenna usłyszała dźwięk zamykanych drzwi i hałas uruchamianego silnika samochodu. Siedziała bez ruchu, aż wszystko ucichło. Zamknęła oczy i dopiero teraz dotarła do niej prawda o tym, co się stało.

Znowu straciła Jacka. Wyrzuciła go. Poczowała wstyd i żal, jakby jej serce zamieniło się w twardy kamień.

- Łzy w niczym ci nie pomogą, Bren - powiedziała do siebie, gdy zaczęła łkać.

Ale było już za późno. Oparła głowę o biurko i rozplakała się na dobre.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W ciągu dwóch tygodni od wyjazdu z Amante Verano Jack nie miał żadnych wiadomości od Brenny. Nawet się ich nie spodziewał. Jej intencje były bardzo czytelne. Potwierdziła je przesyłka kurierska z łańcuszkiem na kostkę. Dotarła do niego kilka dni po pożarze. Jack i Brenna byli w tym samym punkcie, od którego zaczęli kilka tygodni wcześniej.

I to go właśnie martwiło. Nawet bardziej, niż mógłby się tego spodziewać.

Jego życie szybko wróciło do normalnej rutyny i był tym niezwykle znudzony. Brakowało mu tej energii i iskry, które wносиła w jego życie Brenna, choćby tylko przebywając w tym samym pokoju. Wszystko szło jak zwykle, ale wydawało mu się teraz zbyt banalne i nużące. No i męczyło go to, że wszyscy dookoła we wszystkim się z nim zgadzają.

Interesy szły dobrze. W Nowym Jorku wszystko wypaliło i firma Garrett Properties działała teraz na obydwu wybrzeżach Stanów. Zyskowność rosła. Jego pracownicy i udziałowcy byli zadowoleni z jego sposobu zarządzania firmą. Zaledwie wczoraj otrzymał zawiadomienie, że zostanie uhonorowany nagrodą miasta San Francisco za działalność dobroczynną.

Choć Brenna go ignorowała, to jako dwudziestopięcioprocentowy udziałowiec nadal miał dostęp do wszystkich informacji o tym, co się działo w winnicy.

A nie działo się najlepiej. Amante Verano nie miało wystarczających funduszy, żeby rozpocząć odbudowę, zanim firma ubezpieczeniowa wypłaci odszkodowanie. Bank też odmówił zwiększenia linii kredytowej. Jack doskonale rozumiał dlaczego: winnica była teraz wysoce ryzykownym przedsięwzięciem.

Brenna potrzebowała pieniędzy, winnica znalazła się na krawędzi bankructwa. To byłaby zupełnie niezauważalna strata w księgowości Jacka, ale dla Brenny byłaby to tragedia.

Z pewnością dręczyła się tym wszystkim, ale nigdy nie zwróciła się do Jacka o pomoc. Nie pozwoliłaby jej na to duma, a szczególnie po tym, jak się rozstali. Oskarżyła go o to, że jej nie rozumie, ale myliła się.

On nie tylko ją rozumiał. On ją kochał.

Westchnął i spojrział na most Golden Gate, po którym jechały autobusy pełne turystów, zapewne również do kalifornijskich winnic. Jeszcze miesiąc temu kilka z nich zatrzymałoby się w winnicy Brenny, ale teraz nie było tam już nic do oglądania. Za to było tam coś, co bardzo interesowało jego.

Był zakochany w swojej ekszonie... Dlaczego życie jest takie skomplikowane?

Nie wiedział, jak mógłby jej pomóc w winnicy. Miał za to pełno czegoś, czego potrzebowała teraz najbardziej - pieniędzy. Jednak szanse na to, by przyjęła jego ofertę pomocy, były niewielkie.

Do tej pory nie chciał mieć nic wspólnego z winnicą, nie chciał być jej właścicielem i nie chciał w nią inwestować. Marzył, by wycofać się z tego biznesu, i udało mu się osiągnąć cel, chociaż przy wydatnej pomocy Brenny.

Nie wszystkie drogi dotarcia do Brenny były jednak zamknięte. Tak jak sama powiedziała, nazwisko Garrett otwierało wiele drzwi. Brenna może nie chcieć jego pomocy, ale i tak ją otrzyma.

Gdy podnosił słuchawkę telefonu, dręczyło go wrażenie, że słyszy głośny śmiech Maksa.

Brak zajęć doprowadzał Brennę do szaleństwa. Nigdy nie miała tyle wolnego czasu. Codziennie budziła się i uświadamiała sobie, że nie musi nigdzie pędzić, niczego załatwiać. To ją dobijało. Męczyło ją pograżanie się w marazmie.

Porażka w jej zawodowym życiu ujawniła jeszcze jedną sprawę - jak niewiele miała życia prywatnego. Brak hobby. Niewielu przyjaciół. A ci poza Tedem i Dianne zajęci byli pracą w swoich winnicach. Mogła sobie co najwyżej pograć w gry komputerowe.

Jack miał rację, powinna częściej wyjeżdżać z winnicy.

Jack. Myśl o nim wywoływała falę bólu, która wcale nie słabła. Teraz miała mnóstwo czasu, by myśleć o Jacku i o przeszłości.

Stracenie Jacka po raz drugi było jak wyssanie krwi z jej tętniącego życiem serca. Łatwiej jej było znieść stratę głównego budynku winnicy, gdy czuła wsparcie Jacka. Tęskniła za poczuciem siły, jakie jej dawał.

Kogo ona chciała oszukać? Tęskniła za nim. Ból, jaki czuła, gdy się rozwodzili, był niczym w porównaniu z tym, co czuła teraz.

Teraz zakochała się w nim nawet bardziej niż wtedy, gdy była nastolatką.

Przestała płakać, bo wypłakała już wszystkie łzy.

Zdmuchnęła włosy z twarzy i patrzyła niewidzącym wzrokiem na monitor komputera, próbując sobie przypomnieć, po co go włączyła. Dobry Boże, przez Jacka nie potrafiła się nawet skoncentrować na tragedii, jaka się tu wydarzyła.

Przez rozsuwane szklane drzwi na taras dostrzegła Dianne idącą na skróty przez plantację do jej domu. Dianne szła szybciej niż zwykle. Wpadła w pośpiechu przez drzwi.

- Każdy dzień w Amante Verano, to wspaniały dzień. Pamiętasz swoje motto?

- Nieaktualne.

- To, co mam ci do powiedzenia, z pewnością sprawi, że ten dzień będzie lepszy. -

Dianne pomachała jej przed nosem listem.

- Co to jest?

- Bank wyraził zgodę na zwiększenie naszej linii kredytowej.

- Co? Przecież raz nas już spławili.

- Najwyraźniej rozpatrzyli sprawę ponownie. Zobacz. - Dianne podała Brennie kopertę. - Mamy pieniądze. Zobacz, ile zer. Wystarczy, żeby zacząć odbudowę, no a potem dostaniemy pieniądze z ubezpieczenia. - Dianne niemal tańczyła z radości.

To nie miało żadnego sensu. To było zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe.

- Podaj mi telefon.

- A do kogo chcesz dzwonić?

- Do Mii Ryan, do banku. Chcę się upewnić, że nie jest to błąd komputera, zanim zaczniemy wydawać pieniądze, które do nas nie należą.

Dianne wzruszyła ramionami.

- Mia, tu Brenna Walsh. Czy możesz mi powiedzieć, jak wygląda moja linia kredytowa?

- Oczywiście. - Brenna słyszała uderzenia palców w klawiaturę komputera. - A co u was słyhać?

- Jeśli list, który dzisiaj dostałam z banku, nie kłamie, to jest zupełnie nieźle, a będzie jeszcze lepiej.

- Miło mi to słyszeć. Już znalazłam. Sprawdzam... - W słuchawce nastąpiła długa cisza, gdy Mia coś konsultowała, a potem znowu rozległo się stukanie w klawiaturę. - To ciekawe...

- Co jest takie ciekawe?

- Twoja linia kredytowa została odnowiona dwa dni temu i zatwierdzona na podstawie zwiększenia zasobów gotówkowych i złożenia gwarancji na wysokość zadłużenia.

- Gotówka? - Brenna nie miała żadnej gotówki. Pieniądze wypływały z Amante Verano niczym rzeka. - Jesteś pewna?

- Tak tu jest napisane. - Mia odczytała Brennie stan jej konta, a dobry humor Brenny natychmiast wyparował.

- To musi być błąd.

- Nie sądzę. Jeszcze coś sprawdzę. - Brenna próbowała zachować cierpliwość, gdy Mia rozłączyła się na chwilę. - Jestem z powrotem. Znalazłam dane. Wszystko jest w porządku. Jack Garrett przelał gotówkę na twoje konto i jednocześnie złożył gwarancję kredytową.

- Jack?! Masz na myśli firmę Garrett Properties? To oni są partnerem w spółce, nie Jack.

- Nie. To zrobił osobiście Jack Garrett. Mam na monitorze skan czeku i umowę gwarancji kredytowej.

- Dziękuję, Mia.

- Nie ma sprawy. Powodzenia.

Brenna odłożyła telefon i spojrzała na zdziwioną Dianne. Świat chyba zaczął się kręcić w odwrotną stronę.

- Czy ja dobrze słyszałam? - zapytała Dianne. - Jack ma z tym coś wspólnego?

- Przelał pieniądze na konto i dał gwarancję bankową.

Dianne nie mogła w to uwierzyć.

- A ty nic o tym nie wiedziałaś? Nic ci nie powiedział?

- Dianne, czy ja wyglądam na kogoś, kto wie, co Jack zamierza zrobić?

- Więc co to wszystko znaczy?

- Nie mam pojęcia. Trudno mi uwierzyć, że Jack nagle poczuł potrzebę zainwestowania w winnicę, a szczególnie taką na progu bankructwa.

- Więc tu może chodzić o ciebie. - Dianne uśmiechnęła się chytrze.

- O mnie? Niemożliwe. To musi mieć związek z ochroną udziałów Garrett Properties. Albo z czymś... - Brenna wstała z sofy i ruszyła w stronę holu. - Do zobaczenia, Dianne.

- A dokąd się wybierasz?

- Do San Francisco. Porozmawiać z Jackiem. Dopóki miała wystarczająco energii.

Jack sponsorował turnieje golfowe, lecz sam nie brał w nich udziału. Na zapraszający mejl od Libby Winston odpowiedział wymijająco, że ma inne plany. Firma Garrett Properties wysłała czek i to powinno wystarczyć. Zignorował niezbyt subtelną prośbę Libby, by jej towarzyszył.

Na biurku zabrzączał interkom.

- Panie Garrett, jest tu pani Brenna Walsh i chciałaby z panem rozmawiać, ale nie była umówiona.

- Wpuść ją.

Brenna tutaj? Jack wstał, podszedł do drzwi i wpuścił Brennę do gabinetu.

- Cześć, Jack. - Wyglądała znacznie lepiej niż dwa tygodnie temu. Policzki były bardziej zaróżowione, zniknęły ciemne sińce pod oczami, ale na twarzy cały czas gościł cień stresu. - Przepraszam, że tak wpadłam bez zapowiedzi.

- Nie ma sprawy. Co słyhać w Amante Verano?

- Chcesz powiedzieć, że nic nie wiesz? Czyli ona już wszystko wiedziała. Bank szybko zadziałał.

- Wiem, jak wyglądają wasze sprawy biznesowe. Jak wam leci?

Wzruszenie ramion.

- Do przodu. Cały czas walczymy, robimy, co w naszej mocy.

O Boże, jak bardzo pragnął jej dotknąć...

- Posłuchaj - ciągnęła Brenna - przejdę do sedna sprawy. - Przysunęła krzesło do jego biurka i usiadła. - Chcę wiedzieć, dlaczego stałeś się gwarantem mojego kredytu.

- Bo bank nie rozszerzyłby twojej linii kredytowej bez gwarancji. Nie zrobiłby tego nawet dla mnie. A ty jesteś w tej chwili firmą wysokiego ryzyka.

- Jak zwykle - mruknęła Brenna. - A te pieniądze, które pojawiły się na moim koncie?

Teraz on wzruszył ramionami.

- Przyjmij je w prezencie.

Brenna otworzyła usta ze zdziwienia.

- Taka suma nie może być prezentem. Nie mam zamiaru jej przyjąć. Chyba dobrze o tym wiesz. Nie potrzebuję twojej zapomogi.

- Więc potraktuj to jako pożyczkę. Spłacisz, jak staniesz na nogi.

- Tak po prostu? Nie chcesz, żebym podpisała weksel?

- Ja nie potrzebuję weksła, a ty?

Brenna przyjrzała mu się uważnie.

- Czy ty piłeś?

- Nie.

- Brałeś jakieś prochy? Uderzyłeś się mocno w głowę?

Jack powstrzymywał się od śmiechu.

- Nie.

- Więc postradałeś zmysły.

- Możliwe. A skąd to podejrzenie?

- Bo ludzie zdrowi na umyśle nie przesyłają swoim byłym żonom pieniędzy i nie są gwarantami ich kredytów bankowych.

- Może uważam, że Amante Verano jest dobrą inwestycją.

- Naprawdę zwariowałeś. Przecież nie lubisz wina i nie chciałeś być współwłaścicielem winnicy, więc dlaczego teraz inwestujesz w ten interes?

- Bo chcę, żebyś była szczęśliwa, Bren. I wiem, że Amante Verano podniesie się z ruin.

W oczach Brenny tliły się iskierki niedowierzania.

- Nie rozumiem tego wszystkiego, Jack. A co ty będziesz z tego miał?

Nadszedł moment, by to powiedzieć albo nigdy do tego nie wracać. Przez chwilę pytanie wisiało w powietrzu, aż Brenna straciła cierpliwość i zaczęła się wiercić na krześle.

- No, słucham cię, Jack. Powiedz mi, co ty z tego będziesz miał?

- Ciebie.

Brenna odezwała się dopiero po długiej chwili milczenia.

- Ja nie... to znaczy... nie całkiem rozumiem, co powiedziałeś. Co to znaczy „mnie”?

- Ty nie byłabyś sobą bez Amante Verano. Nie twierdzę, że całkowicie rozumiem to powiązanie, ale tak samo nie rozumiem fascynacji golfem. Jednak wiem, że dla ciebie jest to ważne i dzięki temu jesteś szczęśliwa. - Jack westchnął. - Jeśli będę musiał wpompować pieniądze w twoją winnicę, by cię uszczęśliwić, zrobię to bez wahania.

- Zrobiłbyś to? Dla mnie?

Jack przewrócił oczami.

- Tak, dla takiej jednej zwariowanej kobiety. Dla ciebie.

- Ale ty nie chcesz mieć winnicy.

- Ale chcę ciebie.

- Naprawdę?

- Bren...

Brenna wstała.

- Wydawało mi się, że po prostu litujesz się nade mną i chcesz chronić swoje udziały. Nie wierzyłam, że mógłbyś... na pewno nie po tym, jak cię potraktowałam.

Jack obszedł biurko i oparł się o nie.

- Masz charakterek, Bren. Dobrze to wiem. Ale powinnaś wiedzieć, że ja nie jestem gorszy. - Złapał ją za ramię i odwrócił, by spojrzała mu w oczy. - Chcę, byś wiedziała, że rozumiem, ile znaczy dla ciebie winnica, i nigdy nie powinienem z tego kpić.

- Jest jeszcze jedna rzecz, Jack. Miałam ostatnio dużo czasu, by wiele rzeczy przemyśleć. Tak, kiepsko się dzieje w winnicy, ale to jedynie część spraw, które

zawaliłam. Zrozumiałam, że za długo wykorzystywałam Amante Verano jako bezpieczną kryjówkę po rozwodzie, uzależniłam się od winnicy. Jednak ból po pożarze był niczym w porównaniu z bólem, jaki czułam po naszym rozstaniu.

Tym razem Jack wyglądał na zaskoczonego, a Brenna nabrała odwagi, żeby powiedzieć mu wszystko.

- W nocy po pożarze powiedziałam ci, że zrozumiałam, że nie chcę być sama. Ale nie chcę być po prostu z kimś. Chcę być z tobą.

Jego oczy zaczęły błyszczeć ciepłem i pożądaniem.

- Naprawdę, Bren?

- Tak. I chcę jeszcze czegoś więcej.

Skinął głową i założył ręce na piersiach.

- Aha, wróciłaś po coś jeszcze...

- Tak. Powiedziałeś, że chcesz, żebym była szczęśliwa. Jednak pieniądze to za mało...

- Czego jeszcze chcesz?

- Ciebie.

Cudowny uśmiech, który rozświetlił jego twarz, pozwolił Brennie zapomnieć o ostatnich tygodniach piekła. Gdy tym razem Jack wyciągnął do niej ramiona, rzuciła się w nie z radością.

Przyciągnął ją do siebie, pochylił się i pocałował ją w usta.

- Kocham cię, Jack. Zawsze cię kochałam.

Jack przycisnął swoje czoło do jej czoła.

- Ja też cię kocham. Jesteś jak młode wino. Im częściej cię smakuję, tym bardziej się od ciebie uzależniam. Chodźmy do domu.

Dom. To pojęcie radowało ją, a jednocześnie smuciło. I pewnie uwidoczniło się to na jej twarzy, bo Jack zapytał z troską:

- Co się stało, Bren?

- Nic takiego. - Uniosła się na palcach, by go pocałować, ale trzymając ją za barki, odsunął ją na długość ramion i spojrzał jej prosto w oczy.

- Powiedz to teraz. Rozwiedliśmy się, bo nie umieliśmy z sobą rozmawiać. Nie pozwolę, by teraz stało się tak samo, nie pozwolę zniszczyć naszego związku.

Związku? Czy Jack naprawdę myśli o... Brenna zadumała się na moment nad jego słowami. Tak, on miał rację.

- Trudno mi myśleć o hotelu jak o domu. Bez względu na to, jak jest wygodny i ładny.

Jack skinął głową.

- A z kolei Amante Verano nie jest domem dla mnie, chyba o tym wiesz?

- Wiem. Chciałam tylko...

- A co powiesz na Bel Marine Keys?

- Słucham?

Jack przekręcił głowę.

- A na Novato? Tam nie ma tłumów. Przecież nie musisz mieszkać w winnicy, prawda?

Wreszcie dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Więc zamieszkałbyś poza San Francisco?

- Spróbujemy osiągnąć kompromis i znajdziemy jakieś miejsce do zamieszkania pomiędzy miastem a winnicą, dobrze?

- Nie mogę uwierzyć, że zostawisz San Francisco.

- Jeśli będę musiał, byś była szczęśliwa, zrobię to.

- Ty mi wystarczysz do szczęścia... nawet jeśli czasem mnie wkurzasz.

Jack roześmiał się.

- A ty za to możesz mnie wkurzać, kiedy tylko chcesz. Czuję się paskudnie bez ciebie.

- Ja też. - Brenna złapała go pod ramię. - Chodźmy już stąd.

Jack nie poruszył się jednak.

- Jeszcze jedna rzecz. Jeśli chodzi o pieniądze, które wpłaciłem na twoje konto, myślę, że moglibyśmy dojść do jakiegoś porozumienia.

Nigdy nie mieszaj interesów z życiem osobistym, przypomniała sobie Brenna. No tak.

- Rozumiem. Więc...

Jack podniósł dłoń, by ją powstrzymać.

- Pamiętasz moją pierwszą ofertę? Tę, którą złożyłem ci w nocy koło jacuzzi?

- Nie wspominam tego wieczoru najmiej. Ale zgadzam się.

- Chcę jednak wprowadzić poprawkę do oferty. Możesz wziąć całe Amante Verano, gdy wreszcie podniesie się z ruin, ale będzie cię to kosztowało trochę więcej niż tylko jedną noc. Całkiem możliwe, że całe życie.

Zamiast uderzyć go w policzek, Brenna roześmiała się głośno.

- Gdzie mam się podpisać?

TLR

EPILOG

Brenna skrzywiła się, widząc, jak ekipa budowlana Jacka wyburza ścianę pomieszczenia, które kiedyś było jej kuchnią.

- Max nie byłby zadowolony.

Jack objął ją i uścisnął.

- Max byłby zachwycony. Jego dwie ulubione rzeczy, wino i hotel, w jednym miejscu.

Jack miał rację, ale Brennę bolało serce, gdy widziała, jak dom jest patroszony i przebudowywany. A raczej budynek, który był moim domem, poprawiła się w myślach. Już prawie od dwóch lat tutaj nie mieszkała.

Jack podniósł jej podbródek, by mogła spojrzeć mu prosto w oczy.

- Wiesz chyba, że budynki niczego nie czują?

Brenna dała mu kuksańca i podniosła kołnierz, chroniąc szyję przed podmuchem marcowego wiatru. Rozejrzała się po tarasie. Narzędzia budowlane, worki z cementem i gruz z przebudowy zaśmiecały coś, co było kiedyś ulubionym miejscem jej odpoczynku. Przynajmniej krzewy jeszcze żyły.

- Ale ja jakoś dziwnie się czuję.

- To będzie rentowna inwestycja. Dianne już odbiera telefony z prośbą o rezerwację, a my mamy zaledwie sześć tygodni do wielkiego otwarcia.

- Wiem. Ona jest cała w skowronkach. Nie spodziewałam się, że aż tak spodoba się jej ten pomysł.

Dianne zareagowała na pomysł Jacka wręcz entuzjastycznie. Postanowili prowadzić w Amante Verano seminaria na temat produkcji wina, a dom Brenny zmienić w kameralny pensjonat dla gości. Zanim Brenna zdążyła się zorientować, jej winnica stała się atrakcją turystyczną.

Gdy tylko kalifornijska socjeta dowiedziała się, że firma Garrett Properties otwiera ekskluzywny pensjonat na terenie winnicy, zaczęły spływać rezerwacje od miłośników wina i przyszłych młodych par, które szukały oryginalnego miejsca na kameralne przyjęcie i krótki pobyt.

- Czy uda się skończyć budowę w sześć tygodni?

- Uda się nawet w pięć tygodni. - Jack mrugnął okiem. - A przy okazji, ten magazyn o winie, który czytasz, przysyła redaktora na wielkie otwarcie.

- To ciekawe. Dwa lata temu nie chcieli mi poświęcić minuty. Nie interesowała ich jakaś Brenna Walsh. Za to Brenna Garrett to dla nich zupełnie inna historia.

- No widzisz? Same korzyści z noszenia mojego nazwiska.

- No tak. A co ty tu właściwie dzisiaj robisz? Miałeś jechać do Sacramento na spotkanie.

- Nie chciało mi się. Wysłałem w zastępstwie Martina. To korzyść z bycia Garrettem. A poza tym uznałem, że trzeba sprawdzić, jak posuwa się budowa. Nieźle to wygląda. Chyba mam już dość na dziś. - Jack chwycił dłonie Brenny. - A co powiedziałabyś na wcześniejszy powrót do domu?

- Zwariowałeś? Niektórzy z nas nie mają zastępców gotowych poprowadzić za nich biznes.

- To zatrudnij kogoś.

- Ty zarządzasz swoją firmą, a ja swoją. I jesteś cichym wspólnikiem, zapomniałeś?

- Cichym, ale nie milczącym.

- Milczący wspólnik byłby cudowny.

- No tak, ale wtedy nie mógłbym ci powiedzieć, co zaplanowałem dla nas na dzisiejsze popołudnie.

Jack przyciągnął ją do siebie i wyszeptał do ucha pomysły, od których można się było zaróżowić na policzkach.

- Jesteś przebiegłym diablem, Jacku Garretcie.

Przebudowa i pensjonat to był twój pomysł, a teraz chcesz, żebym poszła na wagary?

- Chcę ciebie. I kropka. A tak na poważnie, Bren. To miejsce robi się za duże, żebyś zarządzała nim zupełnie sama. Nawet Dianne ma całe stado asystentek. Przemęczasz się ostatnio. I wyglądasz na zmęczoną.

To było stwierdzenie, na które czekała od kilku ładnych dni. Wreszcie nadszedł czas na jej oświadczenie.

- Masz rację. Powinnam zatrudnić kogoś do pomocy.

Jack uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie spodziewałem się, że przyznasz mi rację.

Brenna usiadła na krawędzi jacuzzi.

- Tak, już wkrótce będę potrzebowała pomocników. Tegoroczne winobranie będzie dla mnie szczególnie trudne.

- Bo? - Jego twarz przybrała zainteresowany wyraz.

- Czy Max kiedyś powiedział ci o swoich trzech największych marzeniach?

Jack pokręcił głową i wpatrywał się w Brennę wyczekująco.

- Marzenie numer jeden to pięciogwiazdkowy hotel na Manhattanie.

Jack uśmiechnął się szelmowsko.

- To już załatwione.

- Numer dwa to złoty medal za wino.

- To też załatwione. Dzięki tobie. - Jack pogratulował jej uściskiem dłoni.

- A numer trzy to były wnuki.

- I co dalej?

- Jego marzenie numer trzy już się spełnia.

Jack przytulił się do Brenny. Jedną ręką objął ją za plecy, a drugą dotykał jeszcze zupełnie płaskiego brzucha. Jego uśmiezek przemienił się w szeroki uśmiech radości.

- Widzisz? Mówiłem ci, że Max nie lubi, gdy jego pomysły nie wypalają.

- A kiedy niby mi to powiedziałeś?

- Tuż po śmierci Maksa. Staliśmy w tym samym miejscu co teraz, nie pamiętasz?

- Jak mogłabym zapomnieć tamten wieczór? Oprócz kilku spraw, których nawet nie wspomnę, nazwałeś mnie wtedy snobką.

Jack roześmiał się.

- A ty mnie bucem.

- Nie myliłam się.

- Ja też nie, ale tylko w kwestii twojego stosunku do wina.

Brenna udała, że jest zaszokowana.

- Ty przyznajesz, że mogłeś się w czymś mylić? To chyba pierwszy raz.

- Zapytałaś mnie wtedy, co daje mi szczęście.

- A, tak. Powiedziałeś coś o samochodach i whisky albo coś równie dziwnego.

- To zapytaj mnie jeszcze raz.

- Co sprawia, że jesteś szczęśliwy, Jack?

Jack ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

- Ty.



TLR